Nr. 261. Lwów — Sroda dnia 21 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszedn.e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 21 | Ofiarowanie NPM. | Sob. ś. Michała
Jutro: 22 | św. Cecylii P. | Onezyfora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 48
Zachód „ „ 3 „ 34

Długość dnia godzin 8 min. 46
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Reformy krajowe.

Wedle podanej przez nas wczoraj wiadomości z Wiednia, będziemy mieli w końcu grudnia trzydniówkę sejmową, a właściwa sesya — ostatnia przed wyborami — zbierze się dopiero w lutym i zapewne potrwa sześć tygodni. W zwyczajnych okolicznościach kosztowna trzydniówka sejmowa jest tylko zadosyćuczynieniem formalistyce, tym jednak razem jest rzeczywiście potrzebna, aby posłowie mogli podczas przerwy wystudyować liczne projekty reform, opracowane przez Wydział krajowy, i żeby podczas trzydniówki wybrali dla tych projektów komisye, które będą mogły pracować przez styczeń, a w lutym odrazu stanąć przed Sejmem z gotowemi sprawozdaniami. Jest to konieczne, gdyż inaczej pełna Izba nie zdoła załatwić się w ciągu sześciu tygodni z nader obfitym i bardzo ważnym materyałem, jaki przedstawiają opracowane reformy. Wymienimy je pobieżnie, aby na razie tylko zawiadomić nasze społeczeństwo o nadchodzących zmianach.

Najważniejszą reformą będzie wyborcza. Wedle projektu Wydziału krajowego, otrzymają prawo wyborcze wszyscy obywatele, jak przy głosowaniach do Rady państwa podług uchwalanej teraz ordynacyi, jednak z tą różnicą, że pozostaną istniejące cztery kurye, a powstanie piąta powszechna, ale nie taka, jak ta, która jest teraz przy wyborach do Rady państwa, to znaczy, że w owej piątej będą głosowali wyłącznie ci, którzy nie należą do żadnej z czterech istniejących. O ile wiemy, nie ustalono jeszcze liczby mandatów dla tej nowej kuryi. Zapewne w związku z takiem powiększeniem mandatów nastąpi także rewizya ich liczby w kuryi miejskiej.

Druga z kolei reforma jest drogowa. Tu chodzi przedewszystkiem o zniesienie prestacyj, które już zdawna są uważane za przeżytek stanowczo szkodliwy. Wszelka daremszczyzna powinna być usunięta nietylko dlatego, że się nie zgadza z duchem czasu, ale że nadto nie przynosi pożytku. Na prestacye wysyłane są dzieci i kaleki, pracują oczywiście źle, bo zresztą inaczej nie mogą, a lud pozostaje pod wrażeniem, że pracuje darmo. Spoczywający dawniej na obszarach dworskich obowiązek dostarczania materyału drzewnego na mosty i baryery, nie był przez lud ceniony, chociaż wskutek coraz większej drożyzny leśnego budulcu był poważnym ciężarem. Niedawno tedy osobną nowelą zamieniono go dla obszarów dworskich na odpowiedniej wielkości robociznę, którą można zamieniać na pieniądze według taryfy uchwalanej przez Radę powiatową. Agitatorzy jednak wmawiają w lud, że „obszarnicy“ są uprzywilejowani: korzystają z dróg, a na ich utrzymanie nie łożą. Lepiej tedy prestacye drogowe w naturze zastąpić podatkiem pieniężnym. Skorzystają na tem drogi, zniknie powód do nieuczciwej agitacyi, a nadto zasobni i wpływowi członkowie gmin wiejskich nie będą mogli przerzucać ciężarów prestacyjnych na biedaków, jak to bywa teraz zanadto często. Projekt reformy drogowej wprowadza także systematycznie ułożone postanowienia o policyi drogowej, których dotąd zupełnie nie ma; są tylko stare patenta i późniejsze rozporządzenia, wydawane od wypadku do wypadku przez Namiestnictwo. Wreszcie projekt reformy w ogóle zawiera uproszczenie całej gospodarki drogowej.

Reforma ustawy łowieckiej, to trzeci projekt Wydziału krajowego. Chodzi tu przedewszystkiem o zniesienie przymusu, wedle którego grunta, mniejsze niż 115 hektarów, muszą być łączone w okręg polowania gminnego, które koniecznie musi być wydzierżawione. Chłopom to nadzwyczajnie się nie podoba i to jest naturalne, bo niewątpliwie uszczupla ich prawo własności. Przepis ten wydano dla powiększenia zwierzyny, a usunięcia kłusownictwa, lecz tego celu on nie dopiął. Lepiej go tedy znieść, aby nie dawał powodu do słusznych często utyskiwań, przymus zaś można w przyszłości zastąpić dobrowolnymi kontraktami. Projekt reformy łowieckiej zawiera nadto uproszczenie postępowania sądowo-administracyjnego w sprawach o wynagrodzeniu szkód wyrządzonych przez polowanie, albo przez zwierzynę. Tego się rzeczywistość bardzo domagała, zwłaszcza tam, gdzie dużo dzików, nieraz nawet karmionych padliną.

Oprócz tych reform przedłoży Wydział krajowy dwa ważne pod względem socyalnym wnioski: jeden szkolny, a drugi o sługach.

Szkolny projektuje polepszenie bytu nauczycieli ludowych przez uregulowanie płac i awansów w ten sposób, aby były prędsze. Ale to tylko część wniosku. Projektuje on szeroką akcyę w sprawie budowy szkół, co także dodatnio oddziała na materyalne położenie nauczycieli, którzy otrzymają przyzwoite mieszkania. Mamy dotąd mnóstwo wsi, w których szkoły mieszczą się w jakichś zapadłych, wilgotnych chałupach. W jednych z tych wsi datki konkurencyjne są zapłacone przez wszystkich, a jednak szkoła nie jest aktywowana. Wiele innych wsi dopiero wniosło część sumy konkurencyjnej — i tu również szkół nie aktywowano. Są wreszcie wioski, które nic nie dały na poczet kwoty konkurencyjnej. Otóż chodzi o przyśpieszenie tej sprawy, przyczem najpierw będą zbudowane szkoły owe we wsiach, które złożyły kwotę konkurencyjną w zupełności, następnie w tych wsiach, które są w toku składania owej kwoty, a na ostatku przyjdzie kolej na gminy całkowicie opieszałe w składaniu sumy konkurencyjnej. Oczywiście bez znacznego funduszu, który wyniesie kilkanaście milionów koron, niepodobna będzie zbudować tylu szkół. Zapewne więc będzie uchwalona pożyczka, z której wolno będzie czerpać w miarę rzeczywistej potrzeby, a cała akcya budowy szkół rozłoży się na szereg lat.

Strejki rolne i socyalistyczna agitacya między stałymi robotnikami folwarcznymi uczyniły koniecznem wydanie „regulaminu dla sług“. Wydział krajowy opracował więc odpowiednie przedłożenie. Reguluje ono stosunek pracowników i pracodawców w ten sposób, aby z jednej strony polepszył się socyalny byt sług, z drugiej zaś strony — żeby zrywanie umów było karane. A zatem regulamin projektuje postanowienie, że ordynarye muszą być dawane na wagę, a nie na miarę, to zaś dlatego, żeby parobcy nie otrzymywali pośladów, bo ich, jako lżejszych, znacznie więcej pójdzie na wagę. Nadto pracodawca musi zabezpieczyć pracownikom odpoczynek świąteczny i niedzielny o tyle długi, iżby parobek mógł być na nabożeństwie i jeszcze miał czas na osobiste sprawy, przyczem jednak musi obsłużyć inwentarz. Zbiegowie ze służby będą obowiązkowo sprowadzani przez żandarmeryę, a wszelkie zrywanie umów będzie karane, z drugiej jednak strony regulamin zawiera postanowienia przeciw ubliżającemu traktowaniu służby.

Jak widzimy, większość opracowanych przez Wydział przedłożeń ma charakter demokratyczny. On wiąże je w jedną socyalną całość.

Ponura przyszłość.

Narobiła w Wiedniu i Peszcie hałasu książka „Unser letzter Kampf“ — „Nasza ostatnia walka“ — ostatnia dlatego, że po niej już nie będzie o co walczyć. Autorem jej ma być jakiś austryacki jenerał, widocznie posiadający talent powieściopisarski i proroczy. A wieszczy ponuro, jak Kassandra. Opowiada tedy taką przyszłość:

Nowy parlament będzie nawskróś warcholski, rewolucyjny. Socyaliści będą w nim grali na pierwszych skrzypcach, z nimi zaś poczną rywalizować o fawory tłumów radykalni wszechniemcy, luegerowcy, radykaliści czescy i t. d. Prasa zastosuje się do tonu parlamentarnej orkiestry. Plutokracya, zagrożona w swym bycie, pocznie tworzyć intrygi. Masonerya zdobędzie od parlamentu prawo obywatelstwa i z furyą rzuci się na Kościół, małżeństwa i zakony. Namiętności się rozigrają, a potęgując się coraz bardziej, doprowadzą do otwartej rewolucyi na ulicach Wiednia. Stanie się to za lat kilka. Rząd z początku będzie pochlebiał tłumom, będzie przed nimi ustępował, potem już zrozumie niebezpieczeństwo, ale chwiejności się nie pozbędzie. Po nie czasie dopiero ściągnie do stolicy wojsko i znowu się zawaha, aż wreszcie kiedy zacznie strzelać, to już zawiele i zapóźno. Nastanie zupełny chaos, tak wielki, że bez wrażenia minie wiadomość o wkroczeniu Czarnogórców do Hercogowiny. Aż dopiero gdy najezdnicy zajmą cały ten kraj, zacznie się pośpieszna mobilizacya południowych korpusów. Lecz właśnie wtedy Węgrzy wystąpią z ogromnem mnóstwem żądań, aby zaś natychmiast uzyskać wszystkie swe postulaty, założą w sejmie protest przeciw mobilizacyi i prowadzeniu wojny bez zezwolenia parlamentu peszteńskiego. Pułki, rozlokowane na Węgrzech, nie mogą być powołane na pole walki. Z Wiednia wychodzi rozkaz ogłoszenia stanu oblężenia, a Węgrzy odpowiadają na to zbrojnem powstaniem, do którego przechodzą najpierw honwedzi, a potem pułki regularne. Armia austryacka zajmuje Peszt, rewolucyjny rząd ucieka, u steru staje nowy, wierny Koronie, lecz Węgrzy wybierają swój rząd, który ogłasza niepodległość i wzywa naród pod broń. Walka się toczy na równinach Pannonii, a korzystają z tego Włochy i Serbia. Wojska tych państw idą na spotkanie się i po drodze Włosi zajmują Tryest, Karyntyę, Krainę i południowy Tyrol, a wojska serbskie, zająwszy Chorwacyę i Bośnię, łączą się z armią włoską. Austrya walczy znakomicie: odrzuca Carnogórców, bije flotę włoską pod Polą, ogromnie osłabia powstańców węgierskich, zręcznemi manewrami zmusza armię serbsko-włoską do przyjęcia bitwy w warunkach niekorzystnych, poczem przechodzi do ataku i odbiera prawie wszystkie zajęte prowincye, ale ma armię strasznie zdziesiątkowaną, a poboru rekrutów przeprowadzić nie może, bo wszędzie wybuchają niepokoje, wszędzie rządzi demagogia, urzędnicy albo zabici, albo w więzieniach, albo pouciekali... Tymczasem Włosi i Serbowie znowu się zorganizowali, przymknęła do nich armia bułgarska — zaczyna się z południa nowy na monarchię atak. Węgrzy znów chwytają za broń, wreszcie Rosya szerokim frontem wkracza do Galicyi i Bukowiny. W miesiąc potem Austrya faktycznie posiada już tylko północno-zachodni kąt Węgier i swe zachodnie prowincye. Nadzieja na zwycięztwo stracona. Nieprzyjaciele ogłaszają rozbiór państwa. Wówczas Niemcy, aby uratować niemieckie prowincye, zrywają neutralność i odrazu dwumilionową armią wkraczają od strony Bawaryi, Saksonii i Prus. — Ostatnia scena przedstawia burzliwą radość wszechniemców, głęboki smutek ludności, wiernej dynastyi Habsburgów — i opowieść się kończy.

Jako przestroga przed skutkami politycznego rozwydrzenia, które wciąż trwa na gruncie walk węgierskich, czesko-niemieckich, socyalistycznych, wszechniemieckich i t. d. — ta opowieść jest dobra, ale bezwarunkowo nie może być uważana za poważną polityczną i militarną przepowiednię. W opisach ruchów strategicznych i bojów autor jest cokolwiek naiwny, niekiedy wprost zanaiwny. Dlatego też utrzymujemy, że tej książki nie pisał jenerał, ale że ją musiał pisać dobry polityk.

Dodać trzeba, że w Peszcie o wiele żywiej wzięto do serca to dzieło, aniżeli w Wiedniu, a to oczywiście dlatego, że autor przedstawił Węgrów jako pierwszych grabarzy monarchii. Niemiecka publiczność traktuje tę opowieść jako fantazyę, węgierska — jako paszkwil. Naszem zdaniem, jest to utwór człowieka, który bardzo boleje nad istniejącym rozgardyaszem, nie widzi nic dobrego w rozwoju namiętności szowinistycznych i radykalnych i nie wierzy, aby je zażegnała reforma wyborcza. I z tego powodu ten głos Kassandry zasługuje na baczną uwagę.

Korespondencye.

Wiedeń 19 listopada.

(Skromność nowego szefa sztabu jeneralnego. — Sprawa importu bydła z Włoch. — Prezent cesarza).

Trudno istotnie wyobrazić sobie bardziej skromnego człowieka — jak ten jenerał. Najlepiej charakteryzuje go w tym względzie fakt, że swego znakomitego dzieła o taktyce, tudzież innych prac, cieszących się najwyższem uznaniem sfer wojskowych w Europie, nie wydał on z podaniem całego swego nazwiska, lecz podpisał je tylko literami F. C. v. H. — Przytem jest on także potroszę artystą. Akademia wojskowa w Wiener Neustadt posiada kilkadziesiąt jego prześlicznych rysunków, przedstawiających pola bitew pod Wörth, Spichern, Gravelotte, Plewną, Szypką, Śliwnicą i w. i. Jedną z ostatnich jego prac naukowych są studya nad wojną z Boerami. Mówią wprawdzie, że na decyzyę Cesarza powołanie jenerała Conrada v. Hötzendorfa na stanowisko szefa sztabu jeneralnego wpłynęło głównie to, że nikt nie zna tak doskonale jak on terenu, na którym ewentualnie rozegra się kiedyś wojna między Austrya a Włochami i że on to był organizatorem zeszłorocznych manewrów w południowym Tyrolu, które tak świetnie wypadły — wszelako mnie się zdaje, że pominąwszy nawet te względy, wybór już z tego powodu był trafny, że w całej armii austryackiej nie znajdzie drugiego oficera tak zamiłowanego w swym zawodzie, tak uczonego, a przytem o tak bystrym polocie myśli.

Dziwnie przystają do tej skromności nowego szefa sztabu jeneralnego ubikacye, służące na pomieszczenie jego biur. W Berlinie ma sztab jeneralny swój własny wspaniały pałac, tutaj zaś mieści się on kątem w jednym z traktów ponurego budynku ministerstwa wojny. Na końcu ciemnego korytarza na szybie matowej, znajdującej się we drzwiach, widnieje napis „Szef sztabu jeneralnego“. Pokój o dwóch oknach, zawierający biurko, krzesło, kilka szaf i stołów tudzież kanapę i parę foteli dla wyjątkowo dostojnych gości, oto „teren operacyjny“ jednego z najwyższych dygnitarzy wojskowych. W tym to pokoju siedział jenerał hr. Beck przez lat z górą dwadzieścia pięć od rana do wieczora, a nieraz nawet na obiad nie wychodził do domu, lecz tutaj kazał go sobie przynosić. A jak wyglądają dopiero biura podwładnych referentów, pułkowników, majorów, kapitanów. Toż to nie pokoje, ale kabiny kąpielowe. A jednak w tych celkach najtężsi oficerowie sztabu jeneralnego wypracowują niesłychanie ważne plany i elaboraty. Niebawem jednak ma to się zmienić na lepsze i sztab jeneralny otrzyma swój własny gmach, jeżeli tylko delegacye uchwalą na to pieniądze.

Jak wiadomo, rząd, chcąc przeciwdziałać nadmiernej drożyźnie mięsa, zezwolił tymczasowo na import wołów z Włoch. Podobno rozbierana jest także kwestya ewentualnego zezwolenia na przywóz wołów holenderskich; zdaje się jednak, że chociażby nawet rząd wydał takie pozwolenie, to hodowcy holenderscy nie skorzystaliby z niego, bo ceny tutejsze, płacone za bydło, nie są, w porównaniu do cen, płaconych w Holandyi, tak wysokie, aby eksport bydła z Holandyi do Austryi przedstawiał jakiekolwiek szanse zysku. O zezwoleniu zaś na wprowadzenie bydła z Francyi, nie ma nawet mowy ze względu na to, że stosunki weterynarskie są tam opłakane. Z Włoch dowieziono na targ tutejszy dopiero kilkadziesiąt sztuk, w przyszłym tygodniu nadejść ma większa partya. Na bardzo znaczny jednak import wołów włoskich niema co liczyć, gdyż w samych Włoszech, aczkolwiek hodowla podniosła się znacznie ostatnimi laty, konsumcya mięsa zwiększa się stale. To też chyba tylko Wiedeń odczułby trochę zwiększoną nieco podaż bydła. Co innego, gdyby rząd niemiecki zezwolił na import bydła z Ameryki, w takim razie znaczna część bydła z Austro-Węgier wywożonego do Niemiec, pozostałaby na potrzeby konsumcyi krajowej, a to już wpłynęłoby na potanienie mięsa. Przywiezione na targ tutejszy woły włoskie pochodzą z prowincyi Udine i Bolonii. Nie są to okazy pierwszorzędne, ale w każdym razie prezentują się jako tako. Wczoraj była u prezesa gabinetu br. Becka deputacya posłów niemieckiego stronnictwa ludowego, by imieniem krajowych hodowców poskarżyć się na otwarcie granicy włoskiej dla importu bydła. Br. Beck uspokoił deputacyę, że nie idzie tu o trwałe otwarcie granicy włoskiej, lecz tylko o prowizoryczne zarządzenie. Nieuzasadnione są także obawy, jakoby zezwolenie na import bydła włoskiego było tylko wstępem do otwarcia granicy także innych państw. Do tego absolutnie nie przyjdzie.

W miejscowości Porstendorf na Morawie zdarzył się następujący wypadek. Niedawno zakwaterowany był w tej gminie pułk dragonów, przeniesiony z Galicyi do Czech. Owóż włościanin tamtejszy Alojzy Scheu dowiedział się od jednego z oficerów, że pułk ten, przybywszy na miejsce przeznaczenia, sprzedawać będzie nienadające się już do służby konie. Nie namyślając się ani chwili, pisze ów wieśniak do Cesarza podanie, w którem prosi, aby Cesarz kazał mu sprzedać tanio jednę parę takich wymusztrowanych koni, bo on już dawno o tem marzy, ale nigdy nie mógł się ich dokupić. Tymi dniami otrzymał ów wieśniak za pośrednictwem starostwa parę pięknych silnych koni jako podarunek od Cesarza.

„Wyrok“ Noskowskiego“.

Wystawiona we czwartek po raz pierwszy na scenie warszawskiej nowa dwuaktowa opera Noskowskiego pod tytułem „Wyrok“, ma być pod każdym względem dziełem pierwszorzędnej wartości, wspaniałem w treści, a wykwintnem w formie; dziełem, przynoszącem naszej literaturze muzycznej prawdziwą chlubę.

Treści do libreta „Wyroku“ dostarczył Noskowskiemu — jak to już raz wspominaliśmy — poemat dramatyczny Aurelego Urbańskiego, pt. „Ksenia“. Dramat ten zatytułowany poprzednio „Szumi Marica“, osnuty był — jak wiadomo — na tle stosunków bułgarskich. W latach ośmdziesiątych cenzura zakazała wystawienia go na scenie lwowskiej i wówczas został obrobiony na stosunki greckie, z epoki walki o wolność z początku XIX wieku. W tej też formie ujrzała go Warszawa.

A oto treść owego libreta: Po czterech blisko wiekach ciężkiego jarzma niewoli, gdy już nadzieja odzyskania wolności stygła w sercach biednych mieszkańców słonecznej Hellady, uczucia ich patryotyczne coraz więcej lodowaciały, a siły odważniejszych przewódców narodu słabły w walce z działającą rozkładowo potęgą biurokracyi tureckiej, nagle rozlegają się po kraju dźwięki potężnego marszu wojennego, czyli po grecku „embateryi“ napisanego przez nowego Tyrteusza narodu — Konstantyna Rhigasa, poety, który „cierpiał za miliony“ i w sprawiedliwość Nemezis dziejowej nie zwątpił. „Do broni bracia! brzmi pieśń — do broni kto żyw! Niechaj tyrani drżą przed wolną znów Helladą!“

Dreszcz przebiega Grecyę!... Płomienna pieśń elektryzuje zdrętwiałe serca, uczucia patryotyczne rozpala, nadzieję rozbudza i potulnych dotychczas niewolników do czynu podnieca... Powstają heterye (tajne związki), łączą się z sobą i naród prowadzą do śmiertelnej, bohaterskiej walki z półksiężycem, w obronie krzyża i miłej ojczyzny. Nie zabrakło im nowych Leonidasów, lecz — niestety! nie zbywało ani na targowiczanach greckich, ani na zdrajcach i szpiegach. Jednym z tych nikczemników jest Costa Guzi, bohater opery Noskowskiego. Wykradł on i uwiózł Lenę, żonę swojego przyjaciela i patryoty Angelosa. Młody, piękny i układny „otumanił gołąbeczka“, równie jak jej mąż gorącą patryotkę, niewiedząca o tem, że jej ukochany uwodziciel szpiegiem jest na żołdzie sułtańskim, i że złoto, którem ją obsypuje, czerwieni się krwią jej rodaków.

Ale choć „rząd w pętach i karać sił nie ma“, znajdą się w Grecyi mściciele. Oto nowa liga narodowa „Feniks“ — partryotów straszny trybunał „z ludu pomocą chwasty wnet wypleni, gdyż jeden tylko wyrok zna: śmierć!“

Taki właśnie wyrok zapadł na Costę; wykonanie powierzono Angelosowi. I oto w chwili, kiedy Costa zamierza na obóz powstańców pod Kalamatą naprowadzić janczarów, zjawia się wykonawca wyroku — Angelos. Costy nie zastał w domu, zastał natomiast kogo znaleść się nie spodziewał — niewierną Lenę. Nie wiedział bowiem, że pod przybranem nazwiskiem Costy szpiegował na rzecz wrogów uwodziciel jego żony.

— Mścić się przybywasz na mnie? — szepcze struchlała Lena.

— Nie ciebie przychodzę zabić, lecz twego kochanka, zdrajcę narodu — odpowiada Angelos.

Lena nie wierzy oskarżeniu, lecz gdy ją przekonały złożone przez męża dowody zdrady, budzi się w niej dawna spartanka. Angelos ostrzeże powstańców, a ona zmusiwszy swe serce do milczenia, własną ręką wykona wyrok nad ukochanym. I wykonała go. A potem, nie mogąc przeżyć śmierci ubóstwianego, sztyletem męża skraca swe cierpienia.

Opowieść oparta na motywach tak wzniosłych, a przytem zasobna w sytuacye silnie dramatyczne, mogła natchnąć szczerze muzycznego jej illustratora. I natchnęła istotnie. Noskowski stworzył dzieło wartości pierwszorzędnej, którego główną zaletę stanowi oryginalność wybitna. Gdy w „Livyi“ błądził po omacku w poszukiwaniu dróg nieznanych dzisiejszym dramatom muzycznym, a nie mogąc odnaleść, zbaczał wielokroć na bezdroża, w „Wyroku“ stąpa już pewną drogą po ścieżkach równo przez siebie samego wytkniętych. Bo jego „Wyrok“ to ani dramat muzyczny Wagnera, ani opera werystów włoskich, ani bezładne kojarzenie krótkich tematów melodyjnych we wszystkich partyach śpiewnych, wzorem muzyków francuskich i niemieckich świeżej daty. To coś wręcz nowego, co stanowi wyłączną własność Noskowskiego, a jest nadzwyczajnie zręcznem zużytkowaniem tego wszystkiego co każda z tych szkół i manier dobrego zawiera w sobie. Jeżeli bieg akcyi na to pozwala, daje Noskowski arye, po dawnemu w formie zamkniętej, lecz, oczywiście, bez owego dawniej używanego powtarzania *da capo:* jeżeli zaś sytuacya na to nie pozwala, to arye i kantyleny łączą się muzycznie ze sceną następną. To samo da się powiedzieć o duetach i chórach.

Nie wyrzeka się Noskowski i tematów przewodnich, których zresztą wyrzekać się dziś niepodobna; lecz używa ich oszczędnie, i takich tylko, które w operze, ze względu na treść libreta, ważną rolę odegrać mogą. W „Wyroku“ jest ich tylko cztery: motyw „zdrady“, „przestrogi“, „przysięgi“ i „wyroku śmierci“, które przewijają się tylko w orkiestrze, nie zaś, jak u Wagnera, i w głosach ludzkich. Jak na modną operę przystało, nie ma w „Wyroku“ uwertury, jeno krótki wstęp orkiestrowy, po którym — po otwarciu kurtyny — dochodzą z za sceny odgłosy elektryzującej pieśni chóralnej. To gromada walecznych obrońców wolności zbliża się z hymnem wojennym, czyli z embateryą na ustach. Ale ta piękna melodya nie jest własnością Noskowskiego; to oryginalna grecka nuta sławnej pieśni rewolucyjnej Rhigasa, która taką samą rolę odgrywała w Grecyi, jaką odegrała marsylianka w czasie rewolucyi francuskiej.

W akcie pierwszym jest prześliczny toast *(brindisi)*, w którym autor wypowiada pogardę swoją dla wszelkiej zdrady, z odśpiewem chóralnym, osnuty na temacie melodyjnym i oryginalnym. Ponieważ jest to piosenka samodzielna, słusznie przeto kompozytor ujął ją — po staremu — w ramy formy zamkniętej. *Arioso* Costy, utrzymane w rytmie żywym, bogąte w motywy melodyjne, zręcznie modulowane i oryginalnie instrumentowane, doskonale uzmysławia podstępne słowa Costy, usprawiedliwiające niecną jego zdradę. Koniec aktu wypełnia chór skradających się jańczarów, śpiewających nadzwyczaj charakterystyczną pieśń, wzorowaną nader udatnie na muzyce tureckiej.

Cały akt drugi to prawie jeden ciąg prześlicznych ariosów, kantylen, dyalogów i dwuśpiewów, a jeden piękniejszy od drugiego. Takiego np. dyalogu Leny z Markiem słuchałoby się bez końca, tyle w jego melodyach rozbrzmiewa uczucia, chwytającego za serce. Albo monologu Angelosa, osnutego na motywach pełnych siły i wyrazu dramatycznego, a przytem śpiewnych i w rysunku wysoce oryginalnych. Albo duetu Costy z Leną, w którym melodya natchniona, z mistrzowstwem oprawania technicznego, niezwykle harmonijną wytwarza całość. Dalej: monologu Angelosa na tle tematu „wyroku“; cantabile Leny, w którem ustęp oparty na tle marsza rewolucyjnego, wstrząsające wrażenie wywiera, równie jak i drugi jej monolog, tym razem oparty na podłożu motywu „przysięgi“. Nie brak w „Wyroku“ i grubych efektów scenicznych, jak wrzawa bitwy z janczarami, z nieuniknioną strzelaniną, a tak głosną, że aż huczy w uszach.

Strona techniczna dzieła przedstawia sie wspaniale, bo Noskowski jest mistrzem w manewrowaniu harmoniami, efektami instrumentacyi i sztuką kontrapunktyczną. Pisma warszawskie donoszą, że „Wyrok“ podobał się bardzo i że publiczność gromkiemi oklaskemi wieńczyła głównych jej wykonawców, mianowicie dawną artystkę lwowską panią Ruszkowską, która teraz w Warszawie nazywa się panią Zboińską, dawnego barytona lwowskiego p. Górskiego i dawnego artystę lwowskiego p. Drzewieckiego.

Rada państwa.

Wiedeń. Wśród wniesionych wniosków i interpelacyj znajduje się interpelacya p. Olszewskiego w sprawie pustoszenia lasów, należących do probostwa w Limanowie.

W dalszym ciągu dyskusyi nad reformą wyborczą, przystąpiła Izba do grupy 5-tej, t. j. do ordynacyi wyborczej do Rady państwa. P. Tollinger uzasadniał wniosek mniejszości o wprowadzeniu pluralnego prawa głosowania. Mówca jest wprawdzie za bezpośredniem, powszechnem prawem głosowania, lecz nie z mechanicznie równem prawem głosowania, gdyż przyczyni się ono do powstania walki wszystkich przeciw wszystkim. Mówca uzasadniał bardzo obszernie potrzebę wprowadzenia systemu pluralnego i podniósł, że nie wszyscy obywatele w równej mierze ponoszą ciężary, a także troska o państwo nie u wszystkich klas ludności jest równa. Robotnik, którego zasadą jest *ubi bene, ibi patria* (gdzie dobrze, tam ojczyzna), nie ma dla państwa tego zainteresowania, co klasy posiadające, jak chłopi, a w znacznej części także rękodzielnicy. Mówca podnosi dalej konieczność uwzględnienia wieku, rodziny i wykształcenia, oraz wysokości podatku przy przyznawaniu prawa wyborczego. Następnie krytykuje przedłożenie, nazywając je krzywdzącem ludność wiejską; apeluje do agraryuszy wszystkich narodowości, aby wystąpili przeciw temu przez oświadczenie się za wnioskiem mówcy. Polemizuje z socyalistami, oświadcza, że nie wierzy, aby ludność do tego stopnia domagała się powszechnego prawa głosowania. Mówca jest raczej przekonany, że rozszerzenie ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy i inne tym podobne instytucye byłyby dla ludności przyjemniejsze. (Potakiwania. Śmiech i różne okrzyki na ławach socyalistów).

P. Wasilko wspomina o pierwotnem przedłożeniu Gautscha, które przyznawało Rusinom 27 mandatów, Polakom 61. Mówca był tego wówczas zdania, że nie należy tego przedłożenia zwalczać; pomiędzy Kołem polskiem a mówcą przyszło następnie do porozumienia, którego jednakże Koło polskie nie dotrzymało. Zapewnienie mandatów, przyznanych Rusinom, mogło

tylko w ten sposób nastąpić, że podział okręgów byłby odpowiednio dostosowany. Poseł Głąbiński porozumiał się z mówcą i zadał sobie bardzo wiele pracy, aby przynajmniej na papierze mandaty Rusinów były zapewnione. Umowę tę jednakże przekręcił inny członek Koła polskiego, pomimo, iż musiała mu być znaną. W całej Austryi każda gmina ma być miejscem wyboru, tylko w Galicyi gminy, liczące 1500 lub mniej mieszkańców, mają na zarządzenie miejscowej władzy politycznej być połączone z najbliższemi gminami tego samego okręgu wyborczego w jedną grupę wyborczą. (X. Pastor przerywa: Mogą! — Głosy na ławach Rusinów: W Galicyi oznacza to, że będą!) Pozostawia się więc zupełnie woli władzy politycznej, w jakiej rozciągłości ma nastąpić to połączenie gmin w grupy wyborcze. Mówca przytacza, że jeden ze wschodnio-galicyjskich starostów powiedział przyjacielowi mówcy, iż historya z gminami, liczącemi 1500, lub mniej mieszkańców jest świetnym pomysłem. W swoim okręgu wyborczym ma ów starosta kilka gmin, które chce połączyć w jedną grupę wyborczą; w innych gminach zaś zapanują w każdej chwili: płonica, dyfterya itp.; właśnie podczas wyborów zdarzają się takie wypadki; starosta ów mówił też, że pewnym gminom każe zapomocą otwarcia śluz wodnych uniemożliwić poprostu drogę do miejsca wyborczego.

W dziesięciu okręgach wyborczych, w których obaj posłowie mają być Rusinami, znajdują się także gminy z większością polską. Otóż dla takiego starosty będzie rzeczą bardzo łatwą przewiezienie tych polskich wyborców na miejsce wyboru, podczas gdy wyborcy z gmin o ruskiej większości tylko z największym trudem po przebyciu milowej drogi, będą mogli dostać się do miejsca głosowania.

X. Pastor: Przecież wolno połączyć tylko najbliżej położone gminy.

P. Wasilko: Lecz kto to osądzi, które gminy są najbliżej położone? Czynić to będą oczywiście ci sami starostowie. W Galicyi istnieje osobna gałąź zarobku: macherstwa wyborcze. Wielka liczba osób otrzymuje zajęcie, które polega na obchodzeniu wszelkich postanowień ustawowych, prowokowaniu bójek i przeszkadzaniu wyborcom w wykonywaniu ich prawa. Jeśliby każda gmina była miejscem wyboru, wtedy naturalnie aparat, służący Polakom do dyspozycyi, nie wystarczyłby, i dlatego starają się oni o możliwe zmniejszenie liczby miejsc wyboru.

Schuhmeier: Także koszta byłyby większe.

P. Wassilko: Rozumie się, że Rusini nie mogą przy wyborach tak operować pieniędzmi jak polski centralny komitet wyborczy. Postanowienia co do grup wyborczych mogą pozbawić Rusinów dziewięciu mandatów z 28 im przyrzeczonych. Ale nawet gdyby Rusini otrzymali tych 28 mandatów, to zawsze jeszcze w Galicyi wschodniej będzie 117.000, a w Galicyi zachodniej 85.000 Rusinów, nie zastąpionych przez posła. Mówca zapewnia w dalszym ciągu, że wszystkie manifestacye Rusinów i ich przedstawicieli w parlamencie nigdy nie zwracały się przeciw narodowi polskiemu, lecz przeciw członkom Koła polskiego, którym chodzi nietylko o zaszachowanie narodu ruskiego w Galicyi wschodniej, ale którzy chcą także udaremnić dostanie się przedstawicieli polskiego stronnictwa ludowego do tej Izby. Celem skompletowanego systemu proporcyonalnego z zastępcami posłów jest umożliwienie komisarzom wyborczym korygowania wyborów według upodobania, aby panowie, zasiadający w Kole polskiem, przynajmniej w części weszli do nowej Izby. Ponieważ Koło polskie spostrzegło niebezpieczeństwo, iż w Galicyi zachodniej mogłoby przepaść wobec polskiej partyi ludowej, wynaleziono znane postanowienie o 25% w głosach dla drugiego wybranego, aby naród polski w Galicyi zachodniej także na przyszłość był reprezentowany przez ekscelencye i hrabiów. Mówca oświadcza, że § 3 oznacza dla Rusinów casus belli i że politycy ruscy z głosowania nad tym paragrafem wyciągną odpowiednie konsekwencye.

Co się tyczy przymusu głosowania, to posłowi ruscy byliby za nim, sprzeciwiają się mu jednakże, ponieważ wydanie dotyczących postanowień ma być pozostawione ustawodawstwu krajowemu i Rusini stoją na stanowisku, że Sejmowi galicyjskiemu nie powinno się przyznawać żadnego rozszerzenia kompetencyi, dopóki nie zmieni się jego dzisiejszy skład. Zresztą jest to sprawa czysto akademicka, gdyż Sejm galicyjski nie uchwali nigdy przymusu głosowania. Dla Rusinów wdawanie się w sprawę wniosku Tollingera jest zupełnie wykluczone, ponieważ nie mogą wiedzieć, jaki byłby stosunek między Rusinami a Polakami po wprowadzeniu systemu pluralnego. Mówca wnosi do §. 3 wniosek ewentualny, na podstawie którego galicyjskie gminy, które według ostatniego spisu ludności mają 500 lub mniej mieszkańców, mogą na podstawie zarządzenia krajowych władz politycznych być połączone z nie dalej, jak o 5 klm. odległości gminami tego samego okręgu wyborczego, aż do najwyższej liczby 1.500 mieszkańców w jedną grupę wyborczą.

Mówca oświadcza w końcu, że reforma wyborcza, uchwalona przeciw 8 głosom ruskim, nie może być obowiązującą dla 3 milionów Rusinów i może przyjdzie godzina, w której naród sam z państwem i zastępcami ludu się obrachuje. (Oklaski u Rusinów).

Na tem obrady przerwano.

Wiedeń. Frakcya radykalna w Kole polskiem, należąca do tak zwanych demokratów skoncentrowanych, zwróciła się do prezydyum Koła z żądaniem, ażeby na jutro zwołało posiedzenie Koła, gdyż grupa wspomniana ma zażądać od Koła polskiego upoważnienia do głosowania przeciw wnioskowi o zaprowadzenie systemu pluralnego. — (*Nowa Reforma*, która jest organem skoncentrowanych demokratów, wyjaśnia ich postępowanie w tej mierze w następujący sposób:

„Zasada równości głosów już niestety została częściowo sparaliżowana systemem proporcyonalnym w Galicyi; wprowadzenie do reformy systemu pluralnego zniosłoby zupełnie tę kardynalną jej podstawę. Dlatego żądać musimy, ażeby przy głosowaniu nad kwestyą pluralnego systemu Koło polskie, jeśli jego większość konserwatywna i teraz jeszcze nie chce ulegać opinii ogółu, pozostawiło conajmniej zupełną wolność głosu wszystkim swoim członkom. Prawo usunięcia się od głosowania przez wyjście z sali w tym wypadku byłoby wręcz niewystarczające. Wyborcy demokratyczni żądać muszą, aby ich posłowie mogli w tak ważnej kwestyi jawnie i otwarcie zadość uczynić swoim przekonaniom i oddać głos swój za powszechnem równem, a przeciwko pluralnemu prawu głosowania. Gdyby większość Koła i w tym wypadku stawiała przeszkody swobodzie swoich członków, niegodzących się na jej skrajne konserwatywny kierunek, doprowadziłaby do absurdum zasadę solidarności i nowego tylko dostarczyłaby dowodu, że solidarność Koła w ten sposób rozumiana i kierowana, jest poprostu nieszczęściem dla kraju.")

Wiedeń. Wczoraj wieczór w salach ministeryalnych Izby posłów zebrali się na naradę: prezes gabinetu Beck, ministrowie: Pacak, Dzieduszycki, Marchet, Prade i Derschatta, posłowie: Kramarz, Abrahamowicz, Bobrzyński, Chiari, Dulęba, Susterszic, Liechtenstein, Gessmann, Gross i referent reformy wyborczej Loecker.

Przedmiotem dyskusyi była zmiana § 9 ordynacyi wyborczej, którego pierwszy ustęp opiewa: „Minister spraw wewnętrznych ma dla wszystkich w Radzie państwa reprezentowanych królestw i krajów oznaczyć jednolity dzień do przedsięwzięcia wyborów, jakoteż dzień ewentualnych wyborów ściślejszych".

Ze strony polskich posłów z Galicyi wyrażono życzenie, aby jednolity dzień wyborów został wprawdzie zasadniczo zastrzeżony, jednakże, aby ze względu na wielką liczbę miejsc wyboru, oraz szczupłą liczbę urzędników nie była wykluczona możliwość, iżby akt wyborczy w pewnych krajach stosownie do potrzeb odbywał się w dwóch lub trzech dniach.

Odpowiednio do tego życzenia Polaków otrzymał § 9 inną stylizacyę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 listopada.

(Jatki miejskie).

Na wczorajszem nadzwyczajnem, specyalnie sprawie jatek poświęconem posiedzeniu Rady miejskiej podjęto w dalszym ciągu rozpoczętą na posiedzeniu w ub. czwartek dyskusyę w tej sprawie. Pierwszy wczoraj przemawiał wiceprezydent dr. Rutowski. W świetnem przemówieniu wykazał on najprzód, że drożyzna mięsa nie jest lokalnym tylko objawem we Lwowie, że więc zakładanie jatek byłoby bezprzedmiotowem; zapomocą bowiem lokalnego środka nie można zwalczyć drożyzny, która jest ogólną nietylko w całej Austryi, ale i w całej środkowej i zachodniej Europie. Następnie odparł mówca zarzuty, jakoby zamknięcie granicy wschodniej przed importem bydła do Austryi leżało w interesie wielkich właścicieli ziemskich, którzy — jak utrzymywał r. Feldstein — „dla dogodzenia swoim interesom tyranizują całą ludność". Dr. Rutowski wykazał za pomocą cyfr statystycznych, że w zamknięciu tej granicy interes mają chłopi, a nie właściciele wielkich obszarów. W kraju naszym wynosi stan bydła rogatego 2,700.000 sztuk. Z tego właściciele wielkich obszarów posiadają zaledwo 300.000 sztuk, zaś chłopi 2,400.000 sztuk, czyli, że wszystkiego bydła w kraju 88.5% należy do drobnych rolników, a zaledwo 11.5% do wielkich rolników. Tedy interes tych ostatnich jest znikomo mały wobec interesu w tym kierunku chłopów, stanowiących przeważną liczbę ludności w kraju. Jeśli więc zamknięcie granicy jest ochroną ich interesów, to nie jest to ochrona interesów małej garstki ludności z pewną szkodą całej ludności, lecz przeciwnie ochrona interesów największej części ludności z pewną szkodą bardzo małej jej części. W końcu również na podstawie dat statystycznych wykazał mówca, że jatki muszą być przedsiębiorstwem nader ryzykownem i stanowczo deficytowem. Mimo to oświadczył mówca, że gotów jest głosować za wnioskiem r. Laskownickiego, tj. za poleceniem magistratowi, aby do 6 tygodni otworzył jatki.

To oświadczenie dra Rutowskiego wywołało na sali sensacyę. Dr. Rutowski bowiem tak dotąd, jak i w przemówieniu swojem wczorajszem, najwymowniej i najsilniejszymi argumentami ze wszystkich członków Rady zwalczał projekt założenia jatek.

R. dr. Aszkenaze wskazuje na to, że drożyzna mięsa nie jest tylko lokalną we Lwowie, tedy bezcelowem jest zakładać jatki. Gmina winna jest uczynić coś dla ubogiej ludności, coby tej ludności ulżyło w ciężkich obecnych stosunkach niesłychanej drożyzny. Lecz z pomocą tą przyjść jej nie może na polu aprowizacyi mięsnej; może tylko przeciwdziałać drożyźnie mieszkań, a to przez budowę tanich mieszkań. Będzie to przedsięwzięcie bez ryzyka, a pożyteczne nad wyraz.

R. dr. Lisiewicz sądzi, że wytaczane przeciw jatkom argumenty są tylko pustymi straszakami. Kraków stracił na jatkach 11.000 koron, a — jak twierdzi mówca — obniżył ceny mięsa o 10 hal. na 1 klg. Lwów musi także coś uczynić przeciw wyzyskowi uprawianemu przez rzeźników. Onegdaj do zakładu św. Łazarza dostarczono 34 klg. mięsa, a w tem było 3 klg. żył i 17 klg. kości, czyli mięsa czystego tylko 14 klg. zamiast 34 klg. Dr. Lisiewicz domaga się otwarcia jatek miejskich.

Przeciw jatkom przemawiał r. Mokrzycki i polemizował z r. Laskownickim i z r. Feldsteinem, w przemówieniu pełnem mimowolnej humorystyki.

Wybrano mówców generalnych: *contra* r. dra Dwernickiego, *pro* r. dra Szpilmana.

R. dr. Dwernicki nie ma nadziei, ażeby miastu udało się wynaleść dzielnego i fachowo wykształconego kierownika jatek. Administracya ich stanie się nader kosztowną i uczyni i tak niepotrzebne i bezcelowe jatki ciężarem finansowym dla miasta. Jak już wspomniał dr. Rutowski i dr. Aszkenaze, drożyzna mięsa nietylko nam daje się we znaki. Obecnie ceny mięsa są następujące:

za 100 kilogramów płaci się (ceny rzeźniane) w Paryżu 129·6 koron,
w Rotterdamie 151·2 koron,
w Londynie 110·4 koron,
w Kopenhadze 144 koron,
w Chicago 110·4 koron,
w Wiedniu 180 koron,
w Berlinie 226·4 koron,
w Monachium 238·4 koron,
we Lwowie 182·4 koron. Tedy tylko w Londynie i Chicago, a nawet także w Paryżu uważać można mięso za stosunkowo tanie. Lecz jest niem ono w tych miastach dzięki odpowiedniej polityce handlowej dotyczących państw, a nie dzięki jatkom. Do potanienia mięsa dążyć jest bezcelowem za pomocą jatek miejskich, dążyć należy przez zmianę polityki austryackiej. Dlatego dr. Dwernicki wnosi, by Rada miejska, przeszedłszy do porządku dziennego nad projektem jatek uchwaliła rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby bezzwłocznie zniósł podatek od bydła przeznaczonego na rzeź; aby znacznie zniżył taryfy kolejowe dla przewozu bydła i mięsa wewnątrz kraju; aby w uwzględnieniu drożyzny mięsa, przewyższającej siły ludności miejskiej i klas pracujących, otworzył granicę rumuńską i rosyjską dla przewozu bydła, a przynajmniej zezwolił na założenie rzeźni w kilku miejscach granicznych, celem aprowizacyi miast. Zaproponowana rezolucya wzywa również Koło polskie, aby te postulaty z całą energią poparło, a zarazem, aby przeszkodziło sztucznemu ułatwianiu eksportu bydła z Galicyi do zachodnich prowincyi monarchii, zamierzonemu przez obniżenie taryf kolejowych dla przewozu bydła z Galicyi do Wiednia.

Mówca generalny *pro* r. dr. Szpilman podnosi, że u nas rozpowszechnionem jest mniemanie, iż mięso jest jedynym dobrym środkiem odżywczym. Dlatego i najuboższy nawet człowiek uważa za konieczne kupować mięso. Miasto powinno więc tym ludziom ułatwić zakupy mięsa przez obniżenie jego ceny. Miasto wyrwało rzeźników z rąk lichwiarzy, zakładając biuro pośrednictwa i kasę mięsną; cena bydła i trzody chlewnej spadła w ostatnich tygodniach, mimoto rzeźnicy nie obniżyli cen mięsa. A więc wyzyskują oni publiczność. Miasto powinno zapobiedz temu wyzyskowi.

Po kilku wyjaśnieniach i sprostowaniach nastąpiło głosowanie imienne. Za założeniem jatek głosowali radni: dr. Adam, Blumenfeld, Chołodecki, Czarnecki, X. Dawidowicz, Feldstein, Hawranek, Hudec, Jaworski, Laskownicki, dr. Lisiewicz, Łukawski, Majerski, Makusz, dr. Mikołajski, Pawlewski, Pawliszak, dr. Rutowski, Śliwiński, Soleski, dr. Starzewski, dr. Stesłowicz, dr. Szpilman i dr. Wassung.

Przeciw jatkom głos swój oddali radni: dr. Aszkenaze, dr. Baczewski, Beiser, Ciechulski, Ciuchciński, dr. Dwernicki, dr. Dziwiński, Epler, Friedrich, Jankowski, Jonasz, X. dr. Lenkiewicz, Makowicz, Markiewicz, Mikuliński, Mokrzycki, Neuman, dr. Pisek, Platowski, Próchnicki, dr. Reiss, Rewakowicz, Riedl, dr. Rucker, Schayer, Schleyn, Seltenreich, Szydłowski, Thom, Wczelak, Wencel, Wiksel i Włodzimirski.

W ten sposób Rada miejska 33 gł. przeciw 24 odrzuciła projekt założenia jatek miejskich. Następnie Rada przyjęła rezolucyę zaproponowaną przez dra Dwernickiego.

Na tem o wpół do 11-tej pan prezydent zamknął posiedzenie.

List do Redakcyi.

(Ku przestrodze matek polskich).

Paryż, w listopadzie.

Patrzę tu wokoło, patrzę jak na wielkich ulicach Paryża żyją nasi bracia-Polacy, i zgroza mnie przejmuje, a z duszy wydziera się rozpaczliwy okrzyk: ratunku! Niechże biegnie on do dalekiej Ojczyzny mojej i niechaj ratunek sprowadzi.

Cóż bo się tu dzieje?!

Kiedy kraj tonie we krwi bratniej; kiedy najróżnorodniejsze a wrogie naszemu polsko-katolickiemu społeczeństwu żywioły, wylęgłe z Bundów, oraz innych socyalistycznych gniazd anarchii politycznej i moralnej, szerzą w sercu Polski, w Warszawie, swój kult krwiożerczy; kiedy tam, w Polsce, ci wysłannicy piekieł zbierają coraz obfitsze żniwo ze swego zbrodniczego, trucicielskiego posiewu, w chwili tej mówię, jakże żyją i co czynią tu, w „stolicy świata", dzieci Polski, jej przyszłość i nadzieja? Odpowiedź krótka: Giną!

Za czyją zaś dzieje się to sprawą, odgadnąć nie trudno. Oto masoński związek młodzieży postępowej (właściwie podstępnej), noszący nazwę: „Spójnia", zalewa teren kolonii polskiej coraz to nowymi członkami swemi, albo choćby zwolennikami, mnożąc w ten sposób wśród młodzieży naszej zastępy tzw. „bojowników wolności", którzy w poczuciu wmówionej w nich przez socyalistycznych podszczuwaczy „wyższości umysłowej", torują sobie drogę pięścią na każdym „wiecu".

I dostają się do głosu — po co?

Rzecz prosta — aby radzić nad „oświatą ludu".

Zapyta ktoś może, jakie ich w tym razie postulaty i hasła? Zalecają oni ani mniej, ani więcej, tylko usunięcie przedewszystkiem od ludu duchowieństwa, gdyż ono tenże „ogłupia"; zalecają dalej „otwieranie ludowi oczu" na „kłamstwa", jakich się Kościół względem niego dopuszcza, i wreszcie „przekonywanie" ludu polskiego, iż „zgubą" jego religia katolicka!

Hasłom tym, naturalnie, przyklaskują z całej siły rzeczywiści ich autorowie, panowie „postępowi" i hałasem jaki czynią, sprawiają zamęt, uniemożliwiający poprostu łatwowiernej a nad miarę zapalnej młodzieży naszej zoryentowanie się w sytuacyi i dostrzeżenie przepaści, jaka się przed nią, a przez nią i przed krajem otwiera.

Większość też młodzieży naszej, przeważnie zaś kobiet, nieraz w gruncie bardzo dobrych Polek, przybywszy tu z kraju, wpada odrazu w zastawione zdradziecko sidła, przejmuje się onemi, rzekomo „postępowemi" zasadami, odreligijnia się, wynaradawia i w rezultacie wstępuje na śliską drogę „feminizmu", „wolnej miłości" — i ginie...

O nieszczęsna, we złach tonąca Ojczyzno! — o biedny, w krwawym czoła pocie krający skiby rodzinne, ludu ty polski! — takąż to „oświatę" nieść ci się ważą nieprzyjacioły twoje?!

Ból wgryza się w serce, ogarnia najskrytsze tajniki duszy i ustom zawołać każe: Dzieci Polski! Młodzieży ty nasza ukochana! Spojrzyj, co ci nieść każą pod strzechy twe ojczyste... To nie „oświaty kaganiec"! — to żagiew smrodliwa, która, gdy ją wśród wiosek i siół naszych rzucicie, zatruje ducha narodu i nie „światło", lecz pożar niszczący roznieci!

Ale gdzież są ojcowie, gdzie matki onych córek nieszczęsnych? Gdzie?!

Ojcowie, matki spodziewają się w dobrej wierze, że ich córy wrócą „z zagranicy" zasobne w skarby „wiedzy", którą obdzielą następnie pożądające jej rzesze rodacze...

Jakież straszne rozczarowanie!

Wrócą one zasobne, ale w jad niewiary, kosmopolityzmu i niemoralności, który zaszczepią najpierw na swem najbliższem otoczeniu, a przez nie i na społeczeństwie.

Matko-Polko! Nie wierzysz mi? mówisz, że przesadzam? Zamiast się tłomaczyć, poproszę, abyś przyjechała do Paryża i była świadkiem jednej z poczętych w kawiarniach manifestacyj — nocnych.

Oto właśnie przemawia Polka, słynąca ze swojej „niezależności" umysłowej. Posłuchaj co mówi.

Nikt tak wymownie i z takim zapałem nie tępi „strupieszałości" społecznej i nikt tak skutecznie nie miażdży „przesądów" religijnych... Słuchaj i patrz. Jaki zapał na jej licach, jakie zadowolenie z powodu frenetycznych oklasków nocno-kawiarnianego motlochu. Patrz — przypatrz się jej uważnie.

To córka... twoja.

Niegdyś, za nie tak zresztą dawnych czasów, w Ojczyźnie naszej, „działaczka" w tym stylu znalazłaby przed sobą drzwi wszystkich uczciwych domów zamknięte. Dziś — inaczej. Dziś takie szastanie się po bruku ulicznym nosi miano naukowej, moralnej, społecznej i politycznej działalności. Więc...

Nim dopowiem przerwanej tu myśli, przytoczę jeszcze jeden fakt, wierną wierze swej i Ojczyźnie duszą polską wstrząsający do głębi.

Niedawno temu w urządzonym tu staraniem żywiołów, o jakich wyżej mowa, t. zw. „kabarecie polskim", sprzedawano karykatury z Chrystusem, oraz wyprawiano formalne orgie zwrócone przeciwko Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Maryi Panny!

I nie znalazł się nikt z pośród mieszkających tu w Paryżu uczciwych Polaków, ktoby miał odwagę przeciwko podobnej nikczemności — w imieniu własnem i narodu — zaprotestować!

Więc — Matko-Polko! — jeśli córa twoja rwie się po „światło wiedzy" nad Sekwanę, powstrzymaj ją; jeśli zaś już tu jest, użyj wszelkich wpływów, aby ją z tego trzęsawiska, z tego istnego piekła przewrotności i zarazy wydostać.

Wy wszak — o Matki! — wychowałyście tylu bohaterów, tylu narodowi naszemu dałyście synów prawych i cór idących przez życie całe promiennym szlakiem Prawdy i Cnoty, oraz przekładających śmierć nad zdradę Boga i kraju — że niepodobna mi nie już uwierzyć, lecz choćby tylko przypuścić, iżbyście teraz, kiedy losy Ojczyzny naszej się ważą i kiedy z Woli Stwórcy wieko jej trumny uchyliło się nieco — pozwoliły dzieciom własnym zatrzasnąć je ponownie.

W was, Matki-Polki, odrodzenie nasze; na waszych barkach wspiera się przyszłość Polski. Idźcie za głosem wiary, sumienia, za głosem zacnej, polskiej krwi swojej, pomnąc, że Bóg wam i dzieciom waszym, oraz dzieciom dzieci waszych za wierność błogosławieństwem narodu całego zapłaci!

Stanisław Jasiński.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Schwytano dwóch głównych sprawców napadu na pociąg na stacyi w Rogowie. Napad zorganizowany był przez warszawskich i łódzkich członków P. P. S. Nadto aresztowano 7 uczestników nieudałego zamachu na pocztowy pociąg na kolei petersbursko-warszawskiej.

Znaleziono przy nich 8 bomb. Uwięziono również sprawcę usiłowanego zamachu na pułkownika Steinbocka. Aresztowano obu zabójców pułkownika Jakowlewa.

Rozwiązano zebranie, w którem brało udział wielu członków P. P. S. i uczestników aresztowano.

Grodno. Oficer stojącego tu załogą batalionu piechoty Iwanow zranił ciężko wystrzałem z rewolweru komendanta batalionu, poczem odebrał sobie życie.

Petersburg. Rozpowszechnione wczoraj na paryskiej giełdzie pogłoski o zamachu na Wittego są nieprawdziwe.

Petersburg. W domu robotniczym koło dworca warszawskiego przyszło do politycznej bójki między robotnikami. Kilku robotników zabito, wielu raniono.

Wybory delegatów gal. Tow. kred. ziemskiego.

Lwów 20 listopada.

Relacye o wyborach delegatów na Ogólne Zgromadzenie gal. Tow. kredyt. ziemskiego nadesłały do Dyrekcyi we Lwowie w dalszym ciągu następujące okręgi wyborcze: Biała-Żywiec, Brzesko, Jarosław, Jasło, Kałusz-Dolina, Kraków, Limanowa, Lisko, Przemyśl, Rawa, Śniatyn-Kossów i Tłumacz. W okręgu bialsko-żywieckim — jak donosi relacya — wybór nie odbył się z przyczyn formalnych. Rezultaty wyborów w okręgach: krakowskim i przemyskim już podaliśmy na podstawie wiadomości prywatnych. W innych okręgach, które dotąd nadesłały relacye, wybrano:

w okręgu brzeskim: delegatem dra Adama Jordana z Więckowic pod Wojniczem (w miejsce p. Kazimierza Denkera ze Strzelec pod Szczurową), zastępcą p. Ludwika Mieiła-Mikołajewicza z Woli przemykowskiej pod Zaborowem (w miejsce wybranego delegatem dra Adama Jordana);

w okręgu jarosławskim: delegatem p. Edwarda Micewskiego z Tuczemp pod Radymnem, zastępcą p. Eustachego Wolskiego z Hawławic pod Pruchnikiem (obydwaj dotychczasowi);

w okręgu jasielskim: delegatami (dotychczasowych del.) pp. Edwarda Kotarskiego z Brzyski pod Kołaczycami i Apolinarego Przyłęckiego z Wolicy pod Jasłem, zastępcami pp. Tadeusza Sroczyńskiego z Gorajowic i dr. Antoniego Lisowieckiego z Bieździedzy (w miejsce pp. dr. Romana Adamskiego z Jasła i dr. Jana Kantego Dzianotta z Lubli pod Frysztakiem);

w okręgu kałusko-doliniańskim: delegatem (dotychczasowego del.) dr. Jana Rozwadowskiego ze Lwowa, zastępcą p. Henryka Pocka z Łuki (w miejsce dr. Ludwika Smoleńskiego z Kałusza);

w okręgu limanowskim: delegatem (dotychczasowego delegata) p. Aleksandra Dydyńskiego ze Słupia pod Jodłownikiem, zastępcą p. Jana Marszałkowicza ze Stronia (w miejsce p. Wincentego Potockiego ze Stopnicy pod Limanową);

w okręgu liskim: delegatami pp. Bolesława Zatorskiego z Wańkowej i hr. Henryka Konarskiego z Wetlina (w miejsce pp. Antoniego Juścińskiego z Olszanicy i Teofila Żurowskiego ze Lwowa), zastępcami pp. Tadeusza Łępkowskiego z Czaszyna i Tadeusza Władysława Strzeleckiego z Wydrna (w miejsce pp. hr. Kazimierza Russockiego z Paniszczowa i Wiktora Żurowskiego z Olszanicy);

w okręgu rawskim: delegatem (dotychczasowego delegata) p. Stanisława Białoskórskiego ze Stajów pod Korczowem, zastępcą p. Zygmunta Łączyńskiego z Zaborza (w miejsce p. Józefa Skolimowskiego z Magdalenki pod Uhnowem);

w okręgu śniatyńsko-kossowskim: delegatem p. Stefana Moysę z Rudnik pod Zabłotowem, zastępcą p. Józefa Teodorowicza z Russowa pod Śniatynem (obydwaj dotychczasowi);

w okręgu tłumackim: delegatem (dotychczasowego delegata) p. Antoniego Abgarowicza z Bartyszowa pod Niżniowem, zastępcą p. Zdzisława Ładomirskiego z Markowic (w miejsce p. Jana Jakubowicza z Puźnik pod Chocimierzem).

KRONIKA.

Lwów 20 listopada.

Towarzystwo „Ochrona młodzieży" we Lwowie ukończyło drugi rok swej działalności. Na odbytem w sobotę walnem zgromadzeniu wydział przedłożył wyniki swej pracy za ten drugi rok administracyjny. Przewodniczący p. Bolesław Lewicki wskazał na ważne zadania Towarzystwa, które dąży do tego, aby młodzież przysposabiać społeczeństwu zdrową fizycznie i duchowo, bo lekkomyślność w kierowaniu młodzieżą mści się na społeczeństwie dojrzałem i na tej dziś dorastającej młodzieży. Czujność więc musi być wielką, by dziecko, by młodzieniec nie ocierali się o zepsucie, by nie mieli złego przykładu, który w umyśle młodym nie łacno się zaciera, a bodaj, czy się zatrzeć da. Mówca podniósł w końcu, że Towarzystwo w pracy swej wielokrotnie zasięgało zdania matek i korzystało często z ich cennych, zdrowych, najczystszą miłością macierzyńską dyktowanych wskazówek.

Prof. dr. Wróbel, sekretarz Towarzystwa, zakomunikował, że „Ochrona młodzieży" pozyskała w roku ubiegłym 39 nowych członków i liczy ich obecnie 168, w tem 22 wspierających. Towarzystwo urządziło w roku ubiegłym w sali ratuszowej i w dwóch gimnazyach odczyty w formie pogadanek na temat hygieny płciowej młodzieży i pozyskało ze strony rodziców żywe zainteresowanie się tym przedmiotem. Wydawnictwa Towarzystwa, bardzo tanie, bo kilkuhalerzowe broszury, również tym ważnym tematom są poświęcone. Przez posłów naszych stara się Towarzystwo o zmianę ustawy przeciw opilstwu i ustawy prasowej w kwestyi pornografii — a to w celu odjęcia młodzieży sposobności do zgorszenia. W tym samym celu zwróciło się Towarzystwo do gminy m. Lwowa o zabronienie dopuszczania młodzieży szkolnej do gier po kawiarniach; reprezentacya miasta jest życzliwie w tej sprawie usposobiona, pragnie jednak wpierw w drodze ankiety zebrać dane co do trwałego sposobu zapobiegania złemu w tej dziedzinie. Towarzystwo zajęło się też wyszukaniem umieszczenia dla studentów z prowincyi i umieściło ich 45, biorąc pełną odpowiedzialność za dostarczane „stancye".

Komisya kontrolująca zbadała rachunki i na wniosek członka jej p. Żmudzińskiego zgromadzenie udzieliło zarządowi absolutoryum.

P. Ihnatowicz postawił wniosek, by wydział postarał się o katalog książek, stosownych do lektury dla młodzieży, dziś bowiem rodzice często są w kłopocie, co dać synowi czytać, ażeby mu dać lekturę pożyteczną i kształcącą, odpowiednią jego rozgarnieniu i stopniowi wiedzy.

P. Chołodecki rozszerzył powyższy wniosek w tym kierunku, ażeby nakładcy nadsyłali Towarzystwu swe wydawnictwa zaś Towarzystwo, postarałoby się o fachową opinię i na jej podstawie publicznie ogłaszałoby dzieła, szczególnie dla młodzieży polecenia godne.

Dr. Thullie wspomniał o praktycznej organizacyi niemieckiego „Katolischer Bücherverein", który dostarcza zdrowej lektury swym członkom li tylko za wkładkę i to bardzo niską.

P. Feldstein doradzał kłaść nacisk na kierunek przyrodniczy w wyborze lektury, przekładając go nad kierunek literacki.

Jedna z pań radziła utworzyć „Związek matek", którYby rozpatrywał zagadnienia z dziedziny wychowania domowego.

P. Żmudziński postawił wniosek, by Towarzystwo wyjednało u Rady szkolnej krajowej, ażeby w czytankach i wypisach szkolnych traktowano w jak najobszerniejszej mierze hygienę.

Wnioski powyższe przyjęto jako dyrektywy dla nowego wydziału, poczem nastąpiły wybory. Prezesem wybrany ponownie p. Bolesław Lewicki; do Wydziału pp.: Antoni Blumenfeld, Józef Chołodecki, Fryderyk Kunzek, Edward Machan, Stanisław Majerski, Edmund S. Naganowski, dr. Bronisław Owczarski, Michał Osada, dr. Eugeniusz Piasecki, dr. Maksymilian Thullie i dr. Walenty Wróbel. Do komisyi rewizyjnej wybrani pp.: dr. Władysław Sołowij, Włodzimierz Zieliński i Franciszek Żmudziński.

Kółka pomocy naukowej. Onegdaj odbyło się pierwsze zebranie delegatów istniejących we Lwowie Kółek pomocy naukowej. Miało ono na celu ostateczne ułożenie i przyjęcie statutu Kółek i omówienie sposobów dalszej akcyi. Statut uchwalono i dano namiestnictwu do zatwierdzenia. Ponieważ już obecnie mają Kółka pomocy naukowej wiele spraw wspólnych, przeto zanim powstanie Związek Kółek pomocy naukowej, jako konieczna wyższa organizacya i łącznik między poszczególnemi Kółkami, wybrano tymczasowy komitet, w skład którego weszli pp. Edmund Naganowski, Wanda Niesiołowska, Leon Twarecki, Ignacy Domagalski, dr. Wiktor Osuchowski i Witold Wysocki.

W dalszym ciągu przystąpili do Kółka-Macierzy pomocy naukowej: jako członek wspierający z roczną wkładką 400 kor. Włodzimierzowa hr. Dzieduszycka. Jako członkowie zwyczajni z wkładką miesięczną 1—2 kor. pp. Władysław Bełza, Włodzimierz Tejsa, Juliusz Gizowski, Andrzej Horodyski, dr. Eugeniusz Piasecki, Helena Gniewoszanka, Hanna Niementowska, Lucyan Rydel, Dante Baranowski, Napoleon Dorożewski, dr. Józef Świątkiewicz, Henryk Perier, Stefan Sadowski, dr. Maksymilian Liptay.

P. Stanisław Ryszad nadesłał dla potrzebującego ucznia garnitur ubrania i parę bucików, dr. Eugeniusz Piasecki kilka książek szkolnych, X. Franciszek Kędzior z Dublan-Kranzberg 4 kor. Za te dary składa Wydział Kółka-Macierzy serdeczne podziękowanie.

Dalsze ofiary tego rodzaju, jak niemniej zgłoszenia na członków przyjmuje Edmund S. Naganowski, ul. Technicka 10.

Sprawa p. Stanisława Brzozowskiego. Przed paru dniami — jak to już donieśliśmy — była na politechnice wielka awantura z powodu p. Brzozowskiego. Socyaliści stanęli byli po jego stronie, a cała reszta młodzieży przeciw niemu. *Słowo Polskie* podaje teraz opis czynów, jakich się miał p. Brzozowski dopuścić, a które na odpowiedzialność tego pisma powtarzamy tutaj. *Słowo Polskie* pisze:

„Na stanowisku prezesa Bratniej pomocy słuchaczy uniwersytetu warszawskiego, mając powie-

rzoną sobie kwotę paruset rubli do wysłania stypendystom Bratniej pomocy za granicą, roztrwonił ją na własny użytek. Po wydaniu się tego sprzeniewierzenia usunięto go natychmiast z zarządu Bratniej pomocy, następnie na mocy wyroku ogólnego sądu uniwersyteckiego skazano go na infamię i na wykluczenie z życia koleżeńskiego, o czem stosowne obwieszczenia publikowane były po wszystkich audytoryach uniwersyteckich. Z początkiem października 1898 roku był aresztowany za podejrzenie uczestnictwa w Towarzystwie oświaty ludowej i osadzony w cytadeli warszawskiej. Tutaj od pierwszego zaraz badania złożył władzy żandarmskiej zupełnie wyczerpujące wyznanie".

„Wskutek denuncyacyi, uczynionej przez p. S. Brzozowskiego, odzyskał on sam natychmiast wolność, ale wydane przez niego tajne związki młodzieży w Królestwie i Towarzystwo oświaty ludowej uległy groźnemu prześladowaniu, a nawet częściowej dezorganizacyi, a wydana przez Brzozowskiego z najdrobniejszymi, znanymi mu szczegółami młodzież narodowa, w której liczbie było kilkudziesięciu najlepszych synów Królestwa, wobec bohaterskiego zaparcia się w czasie śledztwa — więziona była długo, po kilkanaście (do 20) miesięcy w cytadeli, a nawet po cytadeli, skazana w znacznej części na wygnanie, cierpiała po kilka (3 do 5) lat w głębi Rosyi. Zeznania p. S. Brzozowskiego wydobyte obecnie z cytadeli warszawskiej, złamały życie kilkunastu ludzi, jednego wpędziły do grobu (Słoński zmarł w cytadeli), innego przyprawiły o obłąkanie (Zapasiewicz)".

P. Brzozowski — jak to już pisaliśmy — bawi obecnie we Lwowie i wykłada na kursach, urządzonych staraniem Bratniej pomocy stud. politechniki. Owóż młodzież w liczbie około 250 zażądała od zarządu Bratniej pomocy, aby p. Brzozowskiego wykreślił z listy prelegentów, na co się zarząd nie zgodził. Wobec tego młodzież zaapelowała do rektoratu politechniki. Jaki będzie rezultat tej apelacyi na razie nie wiadomo.

Pan Prezydent wyższego Sądu krajowego dr. Tchórznicki wyjechał na parę dni do Wiednia celem wzięcia udziału w posiedzeniu Izby Panów. Zastępstwo objął p. wiceprezydent dr. Dylewski.

Ślub p. Antoniego Henryka Komana, kontrolera pocztowego, z panną Stanisławą Antoniną Mitraszewską, odbędzie się w sobotę 24 b. m. o godzinie 7 wieczór w kościele św. Anny.

Ze sztuki. Wielka III-cia jesienna wystawa dzieł sztuki zapowiada się wybornie. Dotychczas zgłosiło swe prace około sześćdziesięciu polskich artystów, wobec czego komisya rozpoznawcza zajęła się już od 20 bm. wybraniem najlepszych prac z ogólnie dobrych, jakoteż artystycznem rozmieszczeniem tychże w nowo-dekorowanych salach Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych. Uroczyste otwarcie tej wielkiej i interesującej wystawy nastąpi w niedzielę rano dnia 25 b. m.

Zamiłowanie do sportu łyżwiarskiego bardzo się u nas rozwija. Oto, jak z ogłoszonego świeżo sprawozdania Towarzystwa łyżwiarskiego widzimy, przesunęło się w ostatnim sezonie przez turnikiet prawie 20.000 osób za dziennymi wstępami, jakkolwiek zima szczególnie ustalała się tak powoli, że ślizgawka była zaledwie przez 59 dni otwartą. Przedostatniej zaś zimy, przy znacznie większej liczbie dni ślizgawek było sprzedanych tylko 15.000 wstępów. To właśnie dowodzi rozbudzania się u nas zamiłowania do tego zdrowego sportu.

Konkurs na posadę asystenta budownictwa miejskiego z roczną płacą 1.800 K. i dodatkiem czynnej służby w kwocie 400 K., rozpisuje magistrat miasta Rzeszowa. Podania do 15 grudnia.

Pieszo do Rzymu. Pan Chojecki, siedmdziesięciopięcioletni obywatel z Ukrainy, który na wiosnę wybrał się był w pobożnej pielgrzymce pieszo do Rzymu, przybył tam już. Jak z Rzymu donoszą, wniósł p. Chojecki podanie, aby mógł być przyjętym na posłuchaniu przez Ojca świętego.

Śledztwo, prowadzone w sprawie napadu bandytów na pociąg w Rogowie, wykazało znowu dowodnie, że biurokracya rosyjska jest w zmowie z bandytami. Oto naprzykład intencyą rządu było, aby urzędników, mających pod swoim nadzorem pieniądze, przenoszących je, lub przewożących uzbroić w rewolwery, którymi mogliby bronić i życia własnego i powierzonego im mienia. Tymczasem cóż się okazało? Najpierw biurokrata, któremu dano pieniądze na zakupno rewolwerów dla podwładnych mu urzędników, ukradł co najmniej ⅔ z tych pieniędzy, a za resztę kupił rewolwery stare, najgorszego systemu, aby tylko były tanie. Dalej nie kupił ich tyle, żeby każdy urzędnik kasowy posiadał broń, lecz tak mało, że na trzech urzędników ledwie jeden rewolwer przypadał. Wreszcie okazało się, że w czasie napadu bandytów na pociąg w Rogowie jeden z urzędników wcale nie strzelił, inny wystrzelił zaledwie jeden nabój, jednem słowem, że urzędnicy nie mieli ochoty utrudniać roboty bandytom.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek dnia 22 bm. pogadanka na temat „walka z alkoholizmem". Początek o godz. 7½.

Defraudacya. Z Przemyśla donoszą, że tamtejszy rusznikarz Ludwik Krzysik zdefraudował około 900 K. w kasie stowarzyszenia wyrobów kruszcowych i uciekł.

Z teatru. Równocześnie odbywają się próby z dwóch oryginalnych nowości, a mianowicie z jutrzejszej premiery Gąsiorowskiego i Nikorowicza „Pani Walewska" z panią Ordon-Sosnowską w roli tytułowej i p. Feldmanem w roli Napoleona I-go, i ze wspaniałego utworu Stanisława Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały" z nową wystawą.

W dziale opery odbywają się przygotowania do wystawienia wagnerowskiego „Tannhäusera" i Kienzla „Ewangelisty".

Po wystawieniu „Bolesława Śmiałego" danym będzie „Rosmersholm" Ibsena, następnie H. Bernsteina, głośny na scenach zagranicznych „Bakarat".

Feministki angielskie przed sądem. Przed kilkunastu dniami — jak to telegramy donosiły — urządziło grono dam angielskich, agitujących za natychmiastowem zrównaniem kobiet z mężczyznami w prawach politycznych, ogromną awanturę w kuluarach parlamentu. Wchodziły tam one niewielkiemi grupami, a zgromadziwszy się, zainterpelowały za pośrednictwem jednego z posłów, premiera, czy zechce na tej sesyi wnieść bil o równouprawnieniu kobiet? Premier odpowiedział, że nic nie może dodać do tego, co odpowiedział już raz deputacyi kobiecej, należy agitować w kraju i przygotowywać do tej reformy opinię publiczną. — Jeżeli okaże się, że większość jest za emancypacyą, w takim razie odpowiedni bil zostanie wniesiony.

Gdy sufrażystki usłyszały tę odpowiedź, jedna z nich wskoczyła na kanapę, rozwinęła flagę z napisem: „Głosujcie za kobietami!" i zwróciła się do obecnych posłów z płomienną mową. Policyant, stojący na warcie, prosił ją, aby zeszła z kanapy. Sufrażystka odmówiła w ostrej formie. Wówczas „Bobby" wziął ją wpół i wyniósł na ulicę. Pozostałe sufrażystki oświadczyły, że nie wyjdą.

Wszczął się hałas i zamęt. Kilka dam opornych usiadło na podłodze, oświadczając, że ustąpią tylko przed siłą brutalną. „Bobby" powynosili je na ulice wśród wrzasków, a nawet szturchańców, których damy nie szczędziły policyantom.

Tymi dniami stawało dziewięć z nich przed sądem, oskarżone o bójkę publiczną w kuluarach, Izby gmin. Sala sądowa natłoczona była damami z towarzystwa, do którego i wszystkie podsądne należą.

Badanie rozpoczęło się od głównej oskarżonej pani Sanderson, kobiety już siwowłosej.

— Nie uznaję się winną, nie przyznaję panu prawa sądzenia — oświadczyła.

— Pani chce przez to powiedzieć, że oskarżenia są niesłuszne? — zapytał sędzia.

— Nie, ja nie przyznaję panu, jako mężczyźnie, prawa sądzenia mnie, kobiety.

Sędzia uśmiechnął się. Dama perorowała dalej:

— Przywodziłam temu zatargowi z władzą, ale nie masz pan prawa sądzić mnie na podstawie kodeksu, w którego opracowaniu żadna z nas udziału nie brała

— Po co pani to mówi tutaj? — spytał sędzia. Takie poglądy należy wyłuszczać na mityngach. Ja jestem tylko sędzią, obowiązanym zbadać, czy zaszła bójka lub nie.

— Więc odpowiadam panu na to: Jestem wichrzycielką, buntownicą, dlatego, że nie posiadam praw obywatelskich i tem samem stoję po za prawem.

Damy, obecne na sali, powitały te słowa oklaskami.

— Niepotrzebnie mi to pani mówi — powtórzył sędzia. — Moją rzeczą stwierdzić, o ile oskarżenia policyi są słuszne. Ja się wcale do polityki nie mięszam.

— Ale ja chcę panu wytłómaczyć, dlaczego zrobiłyśmy awanturę w parlamencie.

— Moją rzeczą zbadać, czy była awantura. Pani nie przeczy, że doszło do bójki i że główną jej sprawczynią — pani. Chce pani dowieść, że kobiety winny mieć prawa polityczne. Być może, niech panie przekonają o tem społeczeństwo. Ja jestem tylko sędzią.

— Więc nie chcą nam dać sposobności wyłuszczenia naszych poglądów! — krzyknęła jedna z podsądnych.

— Anglicy mogą się wypowiadać na wiecach. Kancelarya sędziego nie jest na to.

— Służy nam prawo bronić się — zawołała druga podsądna. — Wywalczymy dla siebie sąd sprawiedliwy. Słyszy pan — wywalczymy.

— Niech pani zechce umilknąć. Czy kto niema nic do powiedzenia w tej sprawie?

Cisza. Po chwili sędzia proponuje, aby każda z podsądnych zobowiązała się kaucyą w sumie 5 funtów szt. nie gwałcić spokoju publicznego w ciągu pół roku.

Damy są oburzone.

— Nie przyjmujemy — wołają. Nie zgadzamy się na układy. Dość już tej męskiej niewoli! Nie zobowiązujemy się do niczego. Dajcie nam prawa polityczne. Kobiety powinny uczestniczyć w wyborach.

Powstał taki hałas, że sędzia nie mógł dojść do głosu. Machał tylko rękami. Policyant przemocą wtłoczył podsądne do sali świadków. Po chwili wyskoczyły z niej gromadnie, uchwyciły policyanta za bary, wepchnęły go do pustej sali i zamknęły w niej na klucz. Drugi „Bobby" przybył na pomoc koledze, wyrwał klucz z rąk sufrażystek i oswobodził towarzysza.

Rozpoczęła się formalna bójka. Policyanci wynosili z sali szamocące się z nimi podsądne. Jednej z nich spadł kapelusz, drugiej narzutka.

Rozlegały się wrzaski:

— Nie będziemy niewolnicami!

— Gbury!

— Tchórze!

Oczyszczono wreszcie salę w ten sposób, że policyanci brali kolejno sufrażystki „na barana" i wynosili na ulicę, gdzie tłum witał je śmiechem, gwizdaniem.

Po paru dniach w tejże sali te same podsądne stawały przed kratkami pod zarzutem: awantury w sądzie. Każda z nich została skazana na 20 szylingów kary.

— Nie zapłacimy! — oświadczyły.

— W takim razie zamienię grzywny na wieżę — zdecydował sędzia.

— Pójdziemy do więzienia.

— Jak panie wolą.

Tak się skończyła scena, o której mówi w tej chwili cały Londyn.

A jednak w parę dni potem, jak donoszą telegramy, bil o równouprawnieniu kobiet pod względem politycznym został wniesiony do izby gmin. Sufrażystki postawiły na swojem. Ale od bilu do uchwalenia prawa — jest jeszcze daleka droga.

Gwałty pruskie. Podaliśmy przed paru dniami, że sąd okręgowy w Zabrzu na Górnym Śląsku odebrał dwom ojcom prawo opieki nad ich dziećmi za to, że z ich polecenia nie chciały się uczyć religii w języku niemieckim. Jeden z tych dwóch wyroków podajemy tu w dosłownym przekładzie, może on bowiem mieć znaczenie dokumentu historycznego. Oto brzmienie owego dekretu:

„Emerytowi kopalnianemu, Józefowi Sich (Zych) z Zabrza odbiera się opiekę nad osobą niepełnoletniej jego córki, Marty, urodzonej dnia 24. marca 1894 r. Martę Sich należy oddać odpowiedniej rodzinie, lub jakiemu zakładowi wychowawczemu.

„Emeryt kopalniany, Józef Sich — jak sam przyznał, zakazał dziecku swemu, uczęszczającemu do tutejszej szkoły katolickiej, posługiwać się w nauce religii językiem niemieckim i oświadczył, na wyraźne zapytanie, że przy swoim zakazie także obstaje. Takie postępowanie przedstawia się najpierw jako niedozwolone wkroczenie w psychiczną istotę dziecka, ponieważ dziecko przez wczesne zakorzenienie nieposłuszeństwa wobec nauczyciela, wprowadzone zostaje w konflikt obowiązków wobec rodziców i szkoły. Takie postępowanie przedstawia się dalej także przedewszystkiem jako środek, zwracający się przeciwko porządkowi państwowemu. Wedle istniejących przepisów, jest obowiązkowym językiem wykładowym — pominąwszy nie wchodzący tu w rachubę stopień najniższy — język niemiecki. Ojciec, zakazując jego używania w nauce religii, przeciwstawia się tym przepisom, działa przeto przeciwko porządkowi państwowemu, podżega przytem już w rychłej młodości dziecko swe przeciwko autorytetowi szkoły, a tem samem również i w niemniejszym stopniu przeciwko państwowym ustawom i państwowym urządzeniom.

„W postępowaniu tem leży nader grube nadużycie władzy ojcowskiej, które dobro duchowe dziecka na szwank naraża i tembardziej narażać musi, że ma wpływ i na późniejszy sposób myślenia dziecka; należy się bowiem spodziewać, że dziecko i w przyszłości nie będzie się mogło pogodzić z takim porządkiem państwowym, że raczej stale przeciwdziałać będzie interesom państwa i społecznemu porządkowi i tem samem okaże się wrogiem istniejącego porządku społecznego. Jak dalece uwydatnił się już szkodliwy wpływ takiej ojcowskiej władzy, wynika stąd, że Marta Sich w lekcyach religii rzeczywiście usłuchała zakazu ojca. Okazało się przeto koniecznem powziąć powyższą uchwałę na mocy §§ 1666 i 1838 kodeksu cywilnego.

„Zabrze, 9 listopada 1906. Sąd okręgowy. Podpis".

Nadmienić tu musimy, że redakcye pism poznańskich postanowiły przesłać tłómaczenie tego dokumentu do najpoczytniejszych pism francuskich i angielskich, aby poruszyły sprawę w opinii europejskiej.

Temperatura dnia 17 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 3, we Lwowie + 3, w Tarnopolu — 1, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu + 4, w Salcburgu — 5, w Gracu 0, w Pradze + 1, w Tryeście + 8, w Abbazyi + 9, w Raguzie + 10, w Budapeszcie + 1, w Berlinie + 6, w Hamburgu + 6, w Monachium + 8, w Zurychu + 7, w Genewie + 7, w Lugano + 2, w Anglii + 6, w Paryżu + 10, w Biarritz + 12, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech + 2, we Florencyi + 10, w Rzymie + 10, w Neapolu + 12, w Palermo + 12, w Madrycie + 12, w Sztokholmie + 2, w Petersburgu 0, w Wilnie + 2, w Warszawie — 3, w Moskwie — 9, w Kijowie — 0, w Odessie + 5, w Serajewie — 2, w Belgradzie + 4, w Bukareszcie + 4, w Sofii + 3, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Najstarsza kobieta w Krakowie umarła tymi dniami. Była to śp. Klara z Borzków Sierocińska, siostra III zakonu św. Franciszka, rezydentka PP. Bernardynek. Zmarła urodziła się na Ukrainie w roku 1800, przeżyła zatem 106 lat.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 8 R. w poł. + 8 R. Bar. 761. Idzie w górę. Deszcz.

Z kwestyi literackich.

— Dlaczego nowelistyka modernistyczna ma tylu wielbicieli?

— Bo każdego to bawi czytać o ludziach, którzy są jeszcze większymi waryatami od niego samego.

Prof. Franciszek Neuhauser i Sp., skład fortepianów, pianin i harmonium, Lwów, Batorego 11, ma instrumenty pierwszej jakości. Kierownictwo fachowe. Sprzedaż, kupno, wynajm na przystępnych warunkach.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: (wznowienie) „Boccacio," opera komiczna w 3 aktach F. Suppégo, z panną Miłowską w roli tytułowej. — We środę po raz pierwszy „Pani Walewska," sztuka w 5 aktach przez Wacł. Gąsiorowskiego i Ign. Nikorowicza. — We czwartek „Boccacio," opera komiczna. — W piątek „Pani Walewska". — W sobotę popołudniu „Wesele," dramat St. Wyspiańskiego; wieczorem „Boccacio," opera komiczna. — W niedzielę popołudniu Adama Mickiewicza „Dziady"; wieczorem „Przyjaciel Fryc," (L'Amico Fritz), opera Mascagniego, zakończy „Pajace," opera Leoncavalla. — W poniedziałek „Pani Walewska". — We wtorek „Boccacio," opera komiczna Suppégo. — We środę po raz pierwszy „Bolesław Śmiały," dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Rewizor z Petersburga, komedya N. Gogola. — We czwartek „Zakochana" (L'Amoureuse), komedya Jerzego de Porto-Riche. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Amfitryon," komedya Moliera, przekład wierszem Fran. Zabłockiego. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane," krotochwila C. Kraatza i M. Neala; wieczorem „Amfitryon".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 listopada. Sensacyjny program nowości: „Ślub Jerzego," groteska w 1 akcie Arsena Courtier. The Trentanowies, sensacyjny akt napowietrzny „Seppl Manermeier w swojej scenie i w Alpach". Balet Taglioni la Matchiche. „Polowanie na jelenie" i „Podróż przez Ceylon," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 18 listopada.

(Z). I w ubiegłym tygodniu rozmiary obrotów handlowych na tutejszym targu zbożowym były bardzo nie wielkie, ale zasadnicza tendencya była silną. Podaż pszenicy z bezzwłoczną dostawą jest nadzwyczaj mała, oferentów na późniejsze terminy byłoby dosyć, ale nie ma kupujących, gdyż większość ich jest tego zdania, że gdy minie najgorętszy czas i żegluga na wiosnę zostanie na nowo otwarta, wtedy nie będzie już braku środków transportowych i dopiero wtedy wystąpią w całej pełni skutki tegorocznego urodzaju, a ceny będą znacznie tańsze od dzisiejszych.

W życie zauważyć można pewne osłabienie się tendencyi. Wysyłka żyta do Czech bardzo znacznie zmalała, a na razie zaspokaja targ tutejszy jedynie potrzeby dolnoaustryackich młynów.

W jęczmieniu i w tym tygodniu była stagnacya, ceny jednak nie obniżyły się, gdyż podaż była minimalna.

Ceny owsa podniosły się znacznie, co przypisać należy głównie trudnościom transportowym. Nie można dostać ani wagonów, ani okrętów, to też zachodzi obawa, że wiele z zapasów nagromadzonych w stacyach nad Dunajem, nie będzie mogło być wyekspedyowanych przed zamknięciem żeglugi. W porównaniu z notowaniami poprzedniego tygodnia są dzisiejsze notowania cen owsa o 25 halerzy na 50 kilo wyższe.

Zbyt kukurudzy do wszystkich prowincyi austryackich jest zadawalniający, cierpi jednak wiele z powodu braku wagonów.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 183 wagonów, żyta 110, jęczmienia 348, owsa 315, kukurudzy 124, soczewicy 12 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·85 do 8·35, banatka (76 do 80 kilo) 7·55—8·10, słowacka (76 do 81 kilo) 7·50—7·90, dolnoaustryacka (76 do 79 kilo) 7·45—7·80.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·75 do 6·90, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·75—6·95, austryackie (71 do 74 kilo) 6·70 do 6·95.

Jęczmień morawski 8·25—9·20, z doliny Morawy 7·50—8·00, słowacki 7·50—8·65, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·35, północno-węgierski loco stacya 6·80—8·25, cisański loco stacya 6·00—7·20, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Kukurudza węgierska 7·40—7·55, nowa 5·30 do 5·65, Cinquantin 7·60—7·90, nowa 6·40—6·75.

Owies węgierski średnie gatunki 7·65 do 7·85, prima 7·85—8·15, czeski i dolno-austryacki 7·55—7·65.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12 do 18 listopada bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.75—7.95, żyto 5.90—6.10, jęczmień browarny 6.70—7.10, pastewny 6.30—6.60, owies 7.00—7.25. Groch do gotowania 8.50—9.20, pastewny 6.25—6.60, bobik 6·00—6.25, wyka 5·50—5.75. Koniczyna czerwona 50.00—57.50, biała 35.00 do 45.00, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.00—11.50, nasienie lniane 10.80 do 11.20, nasienie konopne 10.00—10.25, tymotka 21.00—25.00. Chmiel 100.00—110.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39.55 do 39.85.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Wczoraj wieczorem wyjechała do Wiednia deputacya urzędników państwowych pod przewodnictwem posła sejmowego d-ra Władysława Leopolda Jaworskiego, aby przedłożyć dziś ministrowi skarbu petycyę o przyznanie urzędnikom pokaźnego dodatku drożyźnianego. Deputacya będzie dziś o 10 rano na posłuchaniu u ministra.

Londyn. Grupa kobiet, walczących o prawo głosowania, wtargnęła wczoraj na podwórze parlamentu. Policya rozprószyła je. Na czele grupy stała siostra jenerała Frencha, lecz mimo wezwania nie aresztowano jej.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Przez dwa dni toczyła się przed tut. sądem przysięgłych rozprawa przeciw kanceliście sądu w Jaworznie Antoniemu Opałce o zbrodnię sprzeniewierzenia w urzędzie kwoty 2398 kor. Przysięgli potwierdzili pytanie co do winy, a trybunał zasądził oskarżonego na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Kraków. Polscy członkowie Izby panów z całej Galicyi zebrali się dziś o 1 przedpołudniem w sali Tow. Wzajemnych ubezpieczeń i odbyli konferencyą w sprawie reformy wyborczej. W obradach wziął także udział marszałek krajowy hr. Badeni. Obrady były ściśle poufne. Polscy członkowie Izby panów zbiorą się jutro w Wiedniu na dalsze obrady.

Poznań. Według urzędowego stwierdzenia strejk szkolny panuje w 105 szkołach obwodu kwidzyńskiego. Z obwodu gdańskiego urzędowych zestawień jeszcze nie nadesłano, faktem jest jednak, że strejkują prawie wszystkie dzieci w pow. wejherowskim, nartuskim i kościerzyńskim.

Częstochowa. Onegdaj dwaj nieznani ludzie 8-ma strzałami rewolwerowymi położyli trupem przechodzącego ulicą żandarma kolejowego. Jednego ze sprawców uciekających pochwycił przechodzący ulicą żołnierz, ale w tejże chwili drugi bandyta zastrzelił żołnierza. Powstał wielki popłoch. W jednej chwili pozamykano bramy domów i sklepy, kilkunastu żołnierzy zaalarmowanych strzałami wybiegło z koszar i wpadło do browaru Szwedego, gdzie się mieli skryć napastnicy. Do zamkniętej bramy dano kilka salw, poczem, gdy bramę otworzono, wdarli się żołnierze do budynku, a widząc jakiegoś człowieka na dachu, zabili go strzałami. Dzielnicę następnie otoczyło wojsko i urządzono pościg, przyczem padło wiele strzałów. Dokonano licznych aresztowań.

Mitawa. Trzech skazanych na śmierć prywódzców zaburzeń w Tukkumie, oraz jednego chłopa, skazanego na śmierć z powodu strejku, powieszono w Windawie.

Petersburg. Z Ochty donoszą, że banda złożona z 7 złodziei została cała wycięta w pień w chwili, gdy uzbrojona przystępowała do wykonania nowego rabunku.

Berlin. Niebawem radzca Arnim-Criven zostanie mianowany pruskim ministrem rolnictwa.

Nowy Jork. Carneggie ofiarował milion dolarów (5 milionów koron) dla sprawy międzynarodowego pokoju.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów prowadzi dziś dalszą rozprawę o grupie V reformy wyborczej. P. Breiter twierdzi, że konserwatywne i katolickie stronnictwa Izby widzą w systemie pluralnym ostatnią deskę ratunku. Jeżeli poseł Tollinger, uzasadniając wczoraj swój wniosek, twierdził, że nowa ordynacya wyborcza w pierwszej linii zwrócona jest przeciw ludności włościańskiej, to twierdzenie tego posła jest niczem nieuzasadnione, gdyż z pewnością można przyjąć, iż w nowej Izbie poselskiej więcej aniżeli połowa posłów pochodzić będzie z łona ludności włościańskiej.

Zastępcy z Galicyi w przeważnej części należeć będą do stanu włościańskiego, a tak samo prawdopodobnie i Czechy wybiorą wielu zastępców interesów agrarnych. Dalsze twierdzenie Tollingera, iż klasa robotnicza nie posiada wcale patryotyzmu, nazywa mówca pospolitem oszczerstwem. Właśnie robotnicy odznaczają się patryotyzmem i mają głębokie poczucie przynależności do państwa.

Wniosek Tollingera, gdyby go Izba przyjęła, zniszczyłby podwaliny, na których zbudowana jest reforma wyborcza; przyjęcie tego wniosku byłoby jaskrawą sprzecznością z hasłem równości wszystkich obywateli państwa, które przyświecało nowej ordynacyi wyborczej. Już i tak w przedłożeniu rządowem bardzo ukrócono zasadę równości, lecz pozostał przynajmniej cień równości, któryby przyjęcie wniosku Tollingera do reszty usunęło.

Wiedeń. Subkomitet komisyi reformy wyborczej ukończył dziś obrady nad ustawą o ochronie wolności wyborów. Dłuższa dyskusya wywiązała się jeszcze przy §. 13, traktującym o tem, jakie sądy mają załatwiać kwestye karne, przewidziane w ustawie. Według przedłożenia rządowego, występki mają być przydzielone trybunałom, zaś przekroczenia sądom powiatowym. Odrzucono wniosek o przekazanie przekroczeń tym sądom powiatowym, które są powołane do rozsądzania spraw prasowych, jakoteż wniosek wykluczenia występków, popełnionych treścią pism drukowych, z kompetencyi trybunałów przysięgłych.

Przyjechali dnia 20 listopada. F. Kalarus ze Stryja. J. Zukiermann z Krechowic. T. Deptuch z Zakopanego. J. Greguss z Koszyc. J. Stojak z Płażowa. J. Grand z Ciemierzyniec. J. Krzysztofowicz z Artasowa. L. Bauer z Pragi. N. Madejewski z Horedyszcza. S. Russowski i A. Malicki z Jarosławca. M. Bałłaban ze Lwowa. L. Gawroński z Drohobycza. E. Pruski z Strzelbic. Z. Gorliński z Rosyi. F. Paar z Jaworowa. J. Einerl, H. Weimann. H. Wessely, J. Anderle, L. Koch, F. Gronemann, O. Frankfurter, F. Molitz i G. Kantor z Wiednia. F. Maiss z Bochni. G. Steingraber z Krakowa. W. Krieger z Szadowy. D. Gross z Budapesztu.

Przyjechali dnia 20 listopada. J. hr. Romer z Łysakowa. J. Kenner z Krakowa. B. Böhmerwald z Kopyczyniec. S. Żurowski ze Lwowa. M. Chojecki z Kolbuszowej. A. Niemojewski z Warszawy. S. Pilecki z Tarnopola. K. Lępkowski z Zasławia. W. Zieliński i M. Makarów z Podola ros. J. Nowakowsey z Wołynia. B. Zatorski z Niwistki. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. L. Cieński z Okna. Iwo Pieniążek z Lipinki.

Budapeszt 20 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·92—14·94, na październik 15·32—15·34; żyto na kwiecień 13·34—13·36; owies na kwiecień 14·92—14·94. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·36—10·38. — Rzepak na sierpień 26·70—26·90. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: zanosi się na deszcz.

Wiedeń 20 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·40—20·50 (stale). — Spirytus 43·00—43·40 (ustalony). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 listopada.

Marki 117.68, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 95.50, akcye: austr. zakł. kredyt. 679·00, węg. zakł. kred. 819·00, anglobanku 313·50, unionbanku 567·00, bankvereinu 557·75, länderbanku 445·00, kolei państw. 675·75, lombardy 173·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 593.00, tytoniowe 000·00, alpiny 606.50, Rima Muranyi 568.75, prag. T. żel. 2667.00, losy tureckie 164 25, ruble 254.00. Usposobienie: ustalone.

5% renta rosyjska na r. 1906 84.40.

Lwów 20 listopada. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568 00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 00 do 110 70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101 20, 4 proc. los. w 60 lat 97 20. do 97 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97 70 do 98 40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·30 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 99 30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 30 do 98 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98 70—99·40. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 20—98·90, miasta Lwowa 4 proc. 95 80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255 00. 100 marek niemieckich 117 30 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.85, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.85, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

59)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Armand ze swej strony, choć zaskoczony znienacka, w przeświadczeniu o ciężkiej ofierze, jaką uczynił dobrowolnie, aby nie sprzeniewierzyć się głosowi obowiązku, nie obawiał się teraz żadnych bliższych wyjaśnień w danym przedmiocie. Oboje mogli, według własnego przekonania, przytoczyć niezwalczone argumenty na swoją obronę. Ona mogła odezwać się w te słowa: „Powodowana miłością dla ciebie, zniosłam wszystko bez szemrania". Armand zaś miał prawo odpowiedzieć: „Poświęciłem wszystko dla twego spokoju". Niestety, mimo tak szlachetnych pobudek, które kierowały ich postępowaniem, unieszczęśliwiali się tylko wzajemnie. Osiągnęli to tylko, że dźwigali razem kajdany, pozory więc były ocalone.

A jednak, kto wie, czy rzeczy nie przybrałyby innego obrotu, gdyby Mina skorzystała z chwili i miała odwagę wypowiedzieć wszystko, co jej leżało na sercu. Krok taki był ryzykowny i w naturalnym porządku rzeczy wywołałby prawdopodobnie jakąś żywą, a może nawet gwałtowną scenę, w rezultacie jednak mógł zbliżyć ich do siebie, a przynajmniej wyprowadzić z zaczarowanego koła męczącej niepewności i głuchego niepokoju, w jakim obecnie zmuszeni byli żyć obok siebie. Bądź co bądź łączyło ich dotąd jeszcze tyle nici gorącego przywiązania i sympatyi, że kilka słów szczęśliwie rzuconych mogło w danym razie pojednać ich ze sobą i z nieubłaganymi warunkami życia. Łzy, przelane wspólnie, oczyściłyby ich dusze; w ożywczym tym zdroju znaleźliby może otuchę i odwagę na dalszą swą wędrówkę, a dręcząca ich teraz ustawicznie myśl, że razem nie mogą żyć szczęśliwie, uleciałaby może od nich raz na zawsze.

— Uczyń to, co uważasz za stosowne, droga Mino — rzekł hrabia. — Jeżeli sądzisz, że wypada nam rozesłać zaproszenia do znajomych, to ja nie mam nic przeciwko temu, chociaż muszę przyznać, że w obecnej chwili najprzyjemniejsza jest dla mnie zupełna cisza i samotność.

Słysząc Armanda, nieumiejącego żyć dawniej bez licznego i gwarnego otoczenia, a wygłaszającego dziś takie, wręcz przeciwne zdanie, hrabina westchnęła ciężko i serce jej ścisnęło się boleśnie. Nie miała odwagi nalegać dłużej; po krótkim więc namyśle rzekła tylko:

— Niechże się stanie według twej woli. Jeżeli jednak zasmakujesz tak w samotności, może w końcu nadejść pora, w której i moje towarzystwo ciężyć ci zacznie...

Uśmiechnęła się smętnie i ze łzami w oczach, cichym zmienionym głosem dodała:

— A wtedy i ja może powinnam się usunąć... wszak prawda?

Zerwał się z miejsca i z nagłem uniesieniem zawołał:

— Ty, Mino, ty? Cóżby się stało ze mną, gdybym cię nie miał przy sobie? Czyż nie jesteś połową mej duszy? Tobie zawdzięczam wszystko, co jest dobrego we mnie. Jesteś moim aniołem opiekuńczym, nie opuścisz mnie więc nigdy!

Mina usiadła przy nim, objęła jego szyję i rzekła z uczuciem:

— Widzę dobrze, że nie jesteś szczęśliwy. O, nie lękaj się, nie myślę cię badać. Boleję tylko nad tobą i pragnę cię pocieszyć, bo zadaniem mojem jest osładzać ci życie. Wolałabym umrzeć, aniżeli sprawić ci przykrość. Otrząśnij się z tego odrętwienia i staraj się wyleczyć. Wyjedźmy stąd. Samotność jest złym doradzcą. Czy zgadzasz się na mój projekt? Zwiedzimy Rzym, Neapol i Palermo, albo dalej jeszcze, najdalej od bolesnych wspomnień. Udajmy się na Wschód, morzem, pod nowe niebo, gdzie cień przeszłości nie dosięgnie nas, gdzie wszystko będzie nieznane, ciekawe, czarujące. Pójdę z tobą i przyrzekam ci, że nigdy nie ujrzysz smutku na mej twarzy. Mój drogi, zróbmy to, a przekonasz się, że odzyskasz spokój.

Błagalny wyraz twarzy hrabiny towarzyszył tym słowom. Zapominając o własnych męczarniach, myślała dziś jedynie o sposobach złagodzenia cierpień małżonka; wypłakała już oczy dla niego, a obecnie nie cofnęłaby się jeszcze przed żadną ofiarą. Armand wiedział dobrze, jakie podniosłe pobudki leżały na dnie usilnej prośby Miny, czuł się jednak zbyt przygnębionym, aby uczynić zadość jej życzeniu. Przed pół rokiem szybki wyjazd w dalekie strony możeby go ocalił, ale dzisiaj było już zapóźno. Wstrząsnął lekko głową z wyrazem zniechęcenia i odparł słabym, jakby zmęczonym głosem:

— Błagam cię, nie namawiaj mnie do tej podróży. Żyjmy i nadal, jak dotąd, w cichem naszem ustroniu, wychylając się o ile można najrzadziej na świat szerszy. Wierz mi, że w danej chwili niczego więcej nie pragnę.

— A zatem zostaniemy w domu — rzekła Mina ze sztuczną wesołością. — Próbujmy wystarczać sobie sami.

Po rozmowie tej życie obojga małżonków potoczyło się dalej utartą koleją. Cierpieli strasznie, ale z ust ich nie wybiegło nigdy słowo skargi. Unikali starannie wszystkiego, coby potrącało bolesną strunę, unikali z zabobonną trwogą obustronnego wynurzenia swych zgryzot, jakkolwiek tylko na tej drodze mogli spodziewać się pewnej ulgi w swoich strapieniach. Najgorszy bowiem był stan obecny, stan wzajemnej nieufności, która krwawiła im serca.

Po pewnym przeciągu czasu atoli, w końcu września, o setki mil od zamku Cravant, zdarzył się błahy pozornie fakt, który przyniósł wielkie zmiany w życiu Fontenayów.

Hektor Firmont, który jak wiadomo oprócz żyłki aktorskiej był również zapalonym myśliwym, usłyszał pewnego razu w klubie w Paryżu o sławnych polowaniach na lisy, odbywających się w hrabstwie Yorkshire. Od tej pory nie miał chwili spokojnej; czerwone fraki angielskie, folbluty, zgraja psów i dojeżdżaczy, pomykająca przed niemi, płowo-żółte zwierzęta wirowały wciąż w jego wyobraźni, podniecając pragnienie tej nieznanej mu dotąd rozrywki. Baron de Firmont był istotnem dzieckiem szczęścia, wszystko szło mu niby z płatka, przeto i teraz usłużny los postanowił zadowolić tę drobną jego zachciankę. W niespełna parę dni, nieomal jeszcze w ciągu tego samego tygodnia spotkał w jednym z arystokratycznych pałaców przedmieścia Saint-Germain młodego lorda Mellivan-Grey, przyszłego posiadacza tytułów i posiadłości wyżej wymienionego hrabstwa. Deklamatorsko-aktorski talent i dowcip Firmonta zwracały nań ogólną uwagę, przeto po kilku godzinach spędzonych w jego towarzystwie, młody Mellivan-Grey przyszedł do przekonania, że nowo poznany byłby nieocenionym nabytkiem, umiejącym ożywić i urozmaicić zebrania, odbywające się w rodzinnej siedzibie. Jak wiemy, myśl ta zgadzała się jak najdokładniej z tajnem życzeniem Firmonta, a zatem obaj młodzi ludzie przyszli wkrótce do zupełnego porozumienia i jeszcze tej samej nocy puścili się w podróż.

Hektor Firmont zabawił w Yorkshire przeszło dwa tygodnie i zapisawszy swe imię w szeregach najpierwszych myśliwców, żądny dalszych zwycięstw i sławy, pociągnął wraz z lordem Fitz-Geraldem do Szkocyi, aby tu wśród mew gnieżdżących się na nadmorskich skałach sprawić równe spustoszenie i zarazem poznać nieznane dotąd strony.

W przeddzień powrotu do kraju Firmont odbył wycieczkę w góry, chcąc raz jeszcze przyjrzeć się napotykanym tu na każdym kroku wspaniałym widokiem. Stanął na skale i spojrzał wokoło. Tam w dole na kilkanaście sążni pod jego stopami rozciągała się błękitna toń jeziora, dalej jeszcze na pochyłości niedostępnego urwiska widniały ruiny jakiegoś odwiecznego zamku, tu znów piętrzyły się dumne i groźne szczyty gór, przybierające w oddaleniu ciemno-fioletową barwę, a wszystko razem kąpało się w złotych promieniach słońca. Powietrze było tak przeźroczyste, że wzrok ginął nieomal w przestworzu i zdawał się sięgać samych granic nieba.

Firmont, zachwycony i oczarowany wspaniałym tym widokom, stał wciąż na tem samem miejscu, zapominając o właściwych mu w takich razach wierszowanych cytatach, zastosowanych do okoliczności, zapominając zdaje się o całym świecie... Lekki szelest kroków i przytłumiony odgłos prowadzonej rozmowy zwrócił jego uwagę i wyrwał go z mimowolnej zadumy. Odwrócił się z widoczną niechęcią, lecz w jednej chwili radość i zdumienie rozjaśniły rysy jego twarzy. W olbrzymiej niewieściej postaci, wchodzącej na zajętą przezeń skałę, poznał miss Griffth, w drugiej zaś pannę Andrimont. Zdjął kapelusz z głowy i machając nim zdaleka zawołał:

— Panie tutaj! Czy mnie wzrok nie myli?

Nagłe zmięszanie się Łucyi i pewien rodzaj przestrachu wywołany tem niespodzianem spotkaniem nie uszły bystremu wzrokowi Firmonta. Młoda dziewczyna pobladła lekko i stanęła jak wryta. Jednakże nie mogąc już uniknąć rozmowy, po krótkiem wahaniu zbliżyła się do Firmonta, który swoim zwyczajem z tragicznym gestem melodramatycznego kochanka ściskał dłoń miss Griffith w swojej dłoni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rtoredak odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.